10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 30.

Kraków, piątek 7 lutego 1941 r.

[illegible]

Trudności amerykańskiej produkcji środków wojennych.

(=) Nowy Jork, 6 lutego. „Washington Post" w artykule redakcyjnym omawia na podstawie obfitego materjału cyfrowego plany Ameryki, dotyczące produkcji samolotów.

Dziennik przypomina, że prez. Roosevelt 16 maja ub. roku oświadczył, iż **Stany Zjednoczone są w stanie wyprodukować w ciągu roku conajmniej 50.000 samolotów.** Bezpośrednio potem Henryk Ford wyraził gotowość wyprodukowania **dziennie w swoich zakładach 1000 samolotów**, pod warunkiem pozostawienia mu swobody działania. Nieco później dodał on jeszcze, że **ta cyfra jest jeszcze zbyt niska**, gdyż zakłady Forda mogą dziennie wypuścić nawet więcej jak 1000 samolotów.

Dziennik dodaje od siebie suchą uwagę: „Plan Forda bardzo szybko spalił na panewce. Jego zakłady nie dostarczyły wogóle żadnych samolotów i nigdy ich nie dostarcza. Mają one produkować inne materjały wojenne".

W lecie i w jesieni ub. roku — pisze dalej dziennik — program zbrojeniowy stał się czemś w rodzaju „piłki politycznej", którą kopali przed sobą raz Roosevelt, raz Willkie.

Dziennik pisze dalej dosłownie: „W krótki czas potem Amerykanie poczeli przekonywać się, że wyprodukowanie 50.000 samolotów łatwiej obiecać, jak wykonać. Przedewszystkiem nabrali oni doświadczenia w tym kierunku, że **samolotów nie da się tak poprostu zbudować na bieżącej taśmie, jak produkuje się popularne samochody.** W następnym okresie zmuszeni oni byli wysłuchiwać najrozmaitszych orzeczeń rzeczoznawców na temat „zawikłań w produkcji" braku wykwalifikowanych robotników i konieczności poprzedniego rozbudowania istniejących fabryk i zaopatrzenia je w nowoczesne maszyny przed przystąpieniem do właściwej produkcji samolotów.

Pomimo tego wątpimy, czy pomimo wszystkich astronomicznych cyfr, jakie zawierają obietnice rządowe, fabryki amerykańskie były już gotowe do podjęcia produkcji. Ameryka może liczyć najwyżej na początku r. 1941 na wybudowanie 70 samolotów miesięcznie. Sytuacja w obecnej chwili przedstawia się tak, że armja Stanów Zjednoczonych nie dysponuje nawet ilością 5.500 samolotów, jakiej minister wojny Woodring zażądał w roku 1939 i jaka została zatwierdzona przez kongres na wiosnę 1939.

Jak wynika z dalszych uwag dziennika amerykańskiego, jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z wysyłką okrętową do Anglji. Dziennik pisze dosłownie: „Prezydent Roosevelt podczas kampanji wyborczej **obiecał Anglikom 26.000 samolotów.** Faktyczna wysokość dostawy do Anglji, jak to wynika z urzędowych danych amerykańskiego urzędu handlu, dotyczących cyfr eksportowych są jednak przerażająco małe w stosunku do obietnic Roosevelta i przemówień naszych ministrów.

Dane statystyczne amerykańskiego urzędu handlu wykazują, że od stycznia do października 1940 r. **Stany Zjednoczone dostarczały przeciętnie miesięcznie 93 samolotów do Anglji.** Do Kanady dostawiono w ciągu tych 10 miesięcy 336 samolotów. Według tych danych dostawy samolotowe Ameryki osiągnęły w sierpniu 1940 r. swój punkt kulminacyjny, zaś we wrześniu spadły wprost katastrofalnie, aby w październiku znowu się podnieść".

Amerykańska ustawa o pomocy dla Anglji.

(=) Nowy Jork, 6 lutego. Republikański kandydat na prezydenta Laudon wypowiedział się ponownie w mowie wygłoszonej przez radjo przeciwko ustawie o pomocy dla Anglji.

Laudon wyraził obawę, że Roosevelt, posiadając w ręku olbrzymie pełnomocnictwa udzielone mu tą ustawą, będzie próbował wprowadzić również w dziedzinie międzynarodowej ulubioną przez siebie metodę dramatycznych i nieoczekiwanych niespodzianek, stosowanych przez niego dotychczas w wewnętrznych sprawach Stanów Zjednoczonych. **Ustawa zastrzega dla prezydenta Roosevelta prawo wypowiadania wojny. Odwołuje ona postanowienie, że okręty amerykańskie nie mogą wpływać na obszar stref wojennych.**

Laudon wyraził żal, że społeczeństwu amerykańskiemu w czasie listopadowych wyborów nie przedłożono pytania, do jakiego stopnia pragnie on uczestniczyć w wojnie. Ani Willkie, ani Roosevelt nie powiedzieli w listopadzie, że Stany Zjednoczone powinny narazić się na niebezpieczeństwo zamieszania w wojnę celem dopomożenia Anglji do zwycięstwa. **Dzisiaj zaś w imię jak najdalej posuniętej pomocy dla Anglji weszli na niebezpieczną drogę, mogącą doprowadzić do zawikłania Stanów Zjednoczonych w wojnę.**

Willkie wraca do Stanów Zjedn.

(§) Berlin, 6 lutego. **Jak wynika z depeszy angielskiej służby informacyjnej, Wendel Willkie opuścił w środę rano Anglję, udając się do Ameryki.**

Nowy minister spraw zagran. Węgier.

Budapeszt, 6 lutego. **Regent Węgier mianował ministrem spraw zagranicznych p. Władysława de Bardossy, posła węgierskiego w Bukareszcie.**

Powołany na stanowisko węgierskiego ministra spraw zagranicznych Władysław de Bardossy urodził się dnia 10 grudnia 1890 r. w miejscowości Steinamanger jako syn starosty komitatu saroskiego, a następnie sekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa Eugenjusza Bardossy.

Bardossy odbywał studja w Budapeszcie i Berlinie, a w r. 1912 promował się na uniwersytecie budapeszteńskim na doktora prawa. W roku 1913 wstąpił on do służby państwowej jako praktykant w ministerstwie oświaty w Budapeszcie.

W r. 1922 przeszedł Bardossy do służby dyplomatycznej, a w r. 1924 został szefem prasowym w ministerstwie spraw zagranicznych. Stanowisko to piastował do roku 1930, uwzględniając w całem tego słowa znaczeniu potrzeby dziennikarstwa. — W tymże roku został on desygnowany do Londynu na stanowisko radcy poselstwa. W r. 1934 mianowano go posłem Węgier w Bukareszcie, które to stanowisko zajmował do chwili obecnej.

Parlament węgierski zatwierdził politykę swego rządu.

(=) Budapeszt, 6 lutego. Izba poselska przyjęła we wtorek bez dyskusji projekty ustaw w sprawie przystąpienia Węgier do paktu Trzech Mocarstw, oraz w sprawie zawarcia węgiersko-jugosłowiańskiego paktu przyjaźni.

De Grelle żąda ściślej współpracy Belgji z narodowo-socjalistycznemi Niemcami.

(=) Bruksela, 6 lutego. **Wydawca dziennika „Pays Reel", Leon de Grelle, omawia w tem piśmie polityczną i społeczną rewolucję w Europie, wysuwając żądanie najściślejszej współpracy i solidarności pomiędzy Belgją i narodowo-socjalistycznemi Niemcami.**

Hitler — jak podkreśla de Grelle w swych dłuższych wywodach — oznacza rewolucję społeczną. Wojna przeciwko Anglji stanowi wojnę całej Europy. Rewolucja socjalna jest możliwa tylko pod warunkiem współpracy i solidarności wszystkich zdrowych elementów w Europie. — Wkońcu de Grelle apeluje do narodu belgijskiego, aby podjął walkę w jednem szeregu z rewolucyjnemi siłami państwa niemieckiego i faszystowskich Włoch.

Arktyczna komunikacja powietrzna.

(=) Moskwa, 6 lutego. 60-tą rocznicę urodzin b. komisarza ludowego obrony kraju marszałka Woroszyłowa obchodzono w całym Związku Sowietów w dniu 4 lutego wielkiemi uroczystościami. W Moskwie urządzono z tej okazji wystawę sztuki, zawierającą przeszło 300 portretów marszałka.

„Izwiestia" zamieściły również zdjęcia z filmu „Kampanja Woroszyłowa", wyświetlanego obecnie w Leningradzie. Po dłuższych przygotowaniach otwarto obecnie nowe bezpośrednie połączenie radjo-telefoniczne między Moskwą i Sztokholmem.

Równocześnie podjęto **bezpośrednią komunikację powietrzną na arktycznej linji Moskwa—Anadyr** w północno-wschodniej Syberji, obsługiwaną przez 4-motorowe samoloty sowieckie. Nowa linja posiada 8.000 km długości i jazda nią trwa 9 dni przez następujące stacje: Archangielsk—Ust-Kara—Igarka—Chatanga—Koszewnikow—Zatoka Tiksie—Zatoka Ambarszyk—Przylądek Schmidta—Anadyr.

Pierwszy samolot oprócz poczty, bagażu i pasażerów, przewiózł również liczne dzienniki moskiewskie, ilustrowane czasopisma, oraz ostatnie filmy dla mieszkańców okolic podbiegunowych.

Churchill był zdecydowany na wojnę już w r. 1936.

(=) Waszyngton, 6 lutego. Amerykański generał Wood w czasie składania swej opinji przed komisją zagraniczną senatu w Waszyngtonie wyraził się następująco:

„W roku 1936 miałem sposobność do rozmowy z Churchillem. W przebiegu tej rozmowy Churchill powiedział do mnie: „Niemcy stają się zbyt silne: musimy je zniszczyć!"

Na pytanie członka komisji demokratycznego senatora Reynoldsa czy Churchill pod słowem „my" miał na myśli Anglję i Stany Zjednoczone, generał Wood odpowiedział przecząco, oraz stwierdził, że jego zdaniem słowo „my" odnosiło się tylko do Anglji.

Ponowne ostrzeżenie pod adresem Stanów Zjednoczonych

Tokio, 6 lutego. **Z okazji przemówienia, wygłoszonego na głównej komisji niższej izby parlamentu, stwierdził minister spraw zagranicznych Matsuoka co następuje:**

Pakt Trzech Mocarstw jest swojego rodzaju paktem pokojowym, którego celem jest przeszkodzenie działaniom wojennym i dotyczy on również ewentualnej wojny, jakaby mogła wybuchnąć między Japonją a Stanami Zjednoczonemi. Co się tyczy stosunków Japonji i Stanów Zjednoczonych, Matsuoka oświadczył: „Linja przyszłej polityki zagranicznej Japonji opierać się będzie **na podstawach paktu trzech mocarstw.** Jeśli Stany Zjednoczone lub inne mocarstwo fałszywie pojmuje sens tego paktu, to pragnęlibyśmy je w tym względzie pouczyć. Stany Zjednoczone nie pojmują prawdopodobnie istotnych zamiarów Japonji i **posiadają fałszywe wyobrażenie o naszej sile.** Z tego też względu uważam za wskazane zwrócić uwagę Stanów Zjednoczonych na potęgę naszej siły zbrojnej i naszych sił narodowych, a równocześnie również nasze zdecydowanie. Po zawarciu paktu trzech mocarstw uświadomiliśmy, iż stanowisko Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Japonji ulegnie zaostrzeniu. Będziemy jednak w dalszym ciągu starali się wyjaśniać Stanom Zjednoczonym fakt, iż **pakt trzech mocarstw jest paktem pokojowym, którego celem jest przeszkodzenie wybuchowi wojny.**

Oświadczenie Matsuoki.

(=) Tokio, 6 lutego. Na głównej komisji Izby zainterpelowano ministra spraw zagr. Matsuokę w sprawie zagadnień stanu wojennego w Chinach, oraz czy utrzymanie tego stanu nie byłoby skutecznym środkiem, utrudniającym poparcie obcych mocarstw, udzielane Czung-Kingowi.

W odpowiedzi na to minister oświadczył, że rząd wziął pod uwagę prawa państwa, prowadzącego wojnę w konflikcie z Chinami, przyczem zagadnienie to nie zostało rozstrzygnięte. Armja już niejednokrotnie w nagłych wypadkach, jak np. w wypadku blokady, stosowała prawo wojenne, natomiast kwestja rozszerzenia prawa wojennego na koncesje państw obcych w Chinach jest szczególnie skomplikowane. Minister spodziewa się jednak, że i to zagadnienie uda się w krótkim czasie rozwiązać.

Zgon lorda Lloyda.

(=) Sztokholm, 6 lutego. Agencja Reutera donosi na podstawie zawiadomienia ministerstwa informacyj o zgonie wczorajszej nocy lorda Lloyda w 61-szym roku życia.

Lord Lloyd, b. gubernator Bombaju, a następnie wysoki komisarz Egiptu i członek rady koronnej, występował w ostatnich czasach jako mówca w prelekcjach radjowych, a następnie występował na Bałkanach, gdzie jak wiadomo w listopadzie 1939 r. próbował wywołać tam nieprzychylne dla mocarstw osi nastroje.

Indje Holenderskie stawiają nowe propozycje.

Tokio, 6 lutego. Według doniesień „Yomiuri Szimbun" z Batawji, holendersko-indyjskie biuro handlowe przedstawiło japońskiemu konsulowi generalnemu w Batawji nową propozycję ponownego podjęcia pertraktacyj handlowych między Japonją a Indjami holenderskiemi.

Wysunięcie tej propozycji jest zajęciem po raz pierwszy stanowiska przez Indje holenderskie w sprawie projektu Japonji, postawionego w połowie stycznia, co do podjęcia przerwanych swego czasu pertraktacyj. W Tokjo oczekują podjęcia narad w najbliższych dniach.

Towarzystwo kanału Sueskiego w opałach

Zurych, 6 lutego. **Trudności płatnicze, w które popadło towarzystwo kanału Sueskiego, zostały ostatnio usunięte przez odpowiednie rozporządzenie wojskowych władz egipskich.**

W związku z tą sprawą oświadczył egipski minister finansów, że obecne położenie towarzystwa jest zupełnie zrozumiałe wziąwszy pod uwagę obecne warunki gospodarcze. Dekret władz wojskowych nie wpływa jednak na decyzję mięszanego sądu i na zobowiązanie towarzystwa kanału Sueskiego płacenia swych zobowiązań w złocie. Trudności, jakie napotyka działalność kanału Sueskiego są spowodowane objęciem morza Śródziemnego przez działania lotnictwa niemieckiego i włoskiego, a pozatem dają się wytłumaczyć okolicznością, że towarzystwo musiało udzielić poważnej kwoty „dobrowolnie" na zbudowanie drogi wojskowej z Ismilji do Suezu.

Zwołanie najwyższej rady Związku Sowietów.

Moskwa, 6 lutego. Ukazem prezydjum najwyższego sowjetu Związku Sowjetów zwołana została ósma sesja najwyższej rady na dzień 25 lutego do Moskwy.

Przebieg konfliktu między Syjamem a Indochinami.

Kraków, 6 lutego.

Po załamaniu się Francji w lecie 1940 r. doszło w rozmaitych częściach francuskiego imperjum kolonjalnego do pewnych zaburzeń i konfliktów z sąsiedniemi krajami. Najpoważniejszy charakter konflikty te przybrały w Afryce zachodniej i na Dalekim Wschodzie — w Indochinach. Ta ostatnia kolonja nie opowiedziała się, jak to głoszono z Londynu, po stronie de Gaulle'a, ale pozostała wierną marszałkowi Petain.

Między Indochinami a Syjamem istniał jednakże stary konflikt, który obracał się dookoła granicznej rzeki Mekong. Wkrótce potem, jak wojska japońskie, na skutek porozumienia się z Indochinami, wylądowały w Haifongu i obsadziły kolej do Yünnan, aby zapobiec dostawom broni na tej drodze dla Czang Kai Szeka, **Syjam zgłosił pretensje do uregulowania granicy nad Mekongiem.**

Pertraktacje obydwóch państw, zmierzające do uregulowania tej sprawy na drodze pokojowej, nie przyniosły pożądanego rezultatu. Niebezpieczeństwo zbrojnego starcia wzrastało, ponieważ obydwie strony wzbraniały się uznać argumenty strony przeciwnej. **Wreszcie w grudniu ub. roku doszło do walk między wojskami francuskiemi a syjamskiemi.**

Rząd japoński zwrócił odrazu baczną uwagę na to ognisko, grożące zaburzeniem na Dalekim Wschodzie. Starając się o zakończenie konfliktu z Chinami, Japonja nie mogła się bezczynnie przyglądać, jak na innem miejscu przygotowuje się wojna, która może zniweczyć osiągnięcie wyznaczonego celu polityki japońskiej.

Po zawarciu paktu trzech mocarstw, który przyznawał Japonji czołowe stanowisko Japonji w stabilizacji nowego porządku na obszarze wschodniej Azji, było nie do pomyślenia, aby w Tokjo przyglądano się obojętnie rozwojowi wypadków na południu Chin i na skrzydle południowo-chińskiego morza, a zatem **na obszarze, który należy do „strefy bezpieczeństwa“ Japonji.**

Gdy w styczniu działania wojenne rozszerzały się, a wojska syjamskie wtargnęły na obszar indochiński, **rząd japoński zdecydował się zaproponować obydwu krajom pośrednictwo przy zawarciu pokoju.**

W dn. 21 stycznia minister spraw zagranicznych Matsuoka doręczył rządom Syjamu i Francji **projekt natychmiastowego przerwania walk i oświadczył równocześnie swoją gotowość podjęcia akcji mediacyjnej.**

Propozycja ta została przyjęta przez obydwie strony. Po krótkich pertraktacjach, które odbyły się na pokładzie pewnego japońskiego okrętu wojennego, **zawarto układ o zawieszeniu broni, który został podpisany w ub. piątek.** Układ ten przewiduje, że wojska francuskie i syjamskie wycofają się tak daleko, aby pomiędzy niemi znalazł się pas ziemi „niczyjej“, szerokości 20 km. Strefa ta ma pozostać nieobsadzona aż do końca pertraktacyj, które prowadzone będą w Tokjo.

Obustronnie oświadczona gotowość przyjęcia pośrednictwa japońskiego jest **pierwszym praktycznym objawem uznania pretensyi Japonji do kierowniczej roli w uporządkowaniu stosunków na Dalekim Wschodzie,** przyczem na uwagę zasługuje fakt, że w tym wypadku żadnej roli nie odegrała Anglja ani też Stany Zjednoczone.

Wojska japońskie wylądowały w zatoce Bias.

(=) **Tokio**, 6 lutego. **Jednostki marynarki japońskiej dokonały we środę we wczesnych godzinach porannych drugiego niespodziewanego wysadzenia wojsk na ląd w północnej części zatoki Bias, celem odcięcia drogi z Hong-Kongu, dostarczającej materjały wojenne do wnętrza kraju i zapobieżenia w ten sposób szmuglowi tych materjałów.**

Operacje te mają być przeprowadzone wspólnie z oddziałami wojskowemi, wysadzonemi na wybrzeżu prowincji Kwantungu we wtorek. Okręty transportowe, które dokonały wysadzenia wojsk skorzystały z nocy, aby pod osłoną statków wojennych wypłynąć z jakiejś nieznanej bazy i dotrzeć do upatrzonego punktu wybrzeża.

Służba wojskowa w Meksyku.

Nowy Jork, 6 lutego. W związku z wprowadzeniem obowiązkowej ogólnej służby wojskowej w Meksyku **stworzono przy meksykańskiem ministerstwie wojny nowy wydział pod nazwą „dyrekcja rekrutacji i rezerw“.** Nowy urząd ma za zadanie ustalania okręgów rekrutacyjnych, oraz przygotowanie samej rekrutacji tak, aby nowa ustawa mogła wejść w każdej chwili w życie.

Prasa turecka zamieściła rosyjskie dementi.

Istambul, 6 lutego. **Cała prasa turecka** zamieściła we środę na widocznych miejscach doniesienie sowiecko-rosyjskiej agentury Tass, w którem zdementowano szerzoną zagranicą a przedewszystkiem w Anglji, wiadomość o tajnym układzie między Turcją a Z. S. R. R. oraz o obecności tureckiej delegacji dla zakupu broni w Moskwie.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 7 lutego. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Próba nieprzyjaciela, popołudniu dnia 5 lutego, nalotu pod osłoną myśliwską kilkoma falami samolotów bojowych na obszary obsadzone nad Kanałem, załamała się, jak już doniesiono, skutkiem gotowej do walki obrony. Nieprzyjaciel stracił 17 samolotów, z których 14 zostało zniszczonych przez myśliwców, a 3 przez artylerję przeciwlotniczą. Niemieckie samoloty bojowe obrzuciły umocnienia polowe na południowy zachód od Harwich i objekty okrętowe u ujścia Tamizy.

Jeden parowiec, pojemności 3 000 ton, został zatopiony. Jeden większy okręt handlowy uszkodzony i podpalony. Jeden z samolotów dalekodystansowych zaatakował w odległości 450 km. na zachód od Irlandji okręt handlowy bombami i bronią pokładową. Okręt pozostał na miejscu niezdolny do manewrowania. Ataki lotnictwa kierowane były ostatniej nocy na ważne ze względów wojennych objekty w Anglji południowowschodniej. Liczne pożary powstały w urządzeniach portowych tego miasta nadbrzeżnego.

Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów ani na teren Rzeszy ani też na obsadzone obszary. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła w dn. 4 lutego jeden dalszy nieprzyjacielski samolot pod Brestem, tak, że straty nieprzyjaciela w dniu 4 i 5 lutego podwyższyły się łącznie na 21 samolotów. Trzy samoloty niemieckie zaginęły.

Podczas walk powietrznych dnia wczorajszego kapitan Osau, komendant grupy w pewnej eskadrze myśliwskiej uzyskał swoje 40 zwycięstwo powietrzne.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 7 lutego. Włoski komunikat wojenny z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** ograniczona skutkiem złej pogody działalność artyleryjska i wywiadowcza.

W **Afryce północnej** włoskie samoloty obrzuciły bombami rozpryskującemi i ostrzelały z karabinów maszynowych angielskie zmotoryzowane jednostki.

We **włoskiej Afryce wschodniej** rozwijały się na froncie północnym, na odcinku pod Keren, w ciągu całego dnia wczorajszego zażarte walki, w których po obu stronach brało udział lotnictwo. Włoskie samoloty myśliwskie zestrzeliły w płomieniach trzy samoloty typu Blenheim.

Łódź podwodna, pozostająca pod dowództwem kapitana fregaty Primo Langobardo, zatopiła, oprócz wymienionych już we włoskim komunikacie wojennym z dn. 2 lutego trzech parowców, także i angielski parowiec „Urla“, pojemności 5.200 ton.

W Paryżu powstało stronnictwo ludowo-narodowe.

Paryż, 6 lutego. **Zespół francuskich polityków, działaczy społecznych i pisarzy w Paryżu powołał do życia stronnictwo ludowo-narodowe pod nazwą „Ressemlement Nationale Populaire“ przy udziale wszystkich warstw społeczeństwa francuskiego.**

Programowem założeniem tego stronnictwa jest narodowa odbudowa Francji z podkreśleniem konieczności współpracy z Niemcami.

„Anglja tego się domaga...!“

Vichy, 6 lutego. W wywiadzie, udzielonym w ubiegły poniedziałek przedstawicielowi „Le Journal“, przez delegata amerykańskiego Czerwonego Krzyża, dziennikarz ów zwrócił się z zapytaniem, „dlaczego Ameryka ofiarowuje kondensowane mleko, tran rybi i czekoladę jedynie dzieciom w nieokupowanej części Francji?“ Delegat amerykański mr. Allen w odpowiedzi na to oświadczył dosłownie: „Anglja domaga się tego i tylko od Anglji zależy przepuszczenie lub zatrzymanie okrętu“.

Dzieci francuskie otrzymują tabletki witaminowe.

Zurych, 6 lutego. **Francuski minister wychowania publicznego Chevalier oświadczył ostatnio, że we wszystkich szkołach francuskich rozdawane będą pomiędzy młodzież tabletki witaminowe 3 razy tygodniowo, aby wyrównać szkody poniesione przez gorsze odżywienie.**

W przyszłości będą więc korzystały dzieci z tabletek cukrowych z witaminami A i B oraz tabletek czekoladowych B i C. W pierwszym rzędzie chodzi o dożywienie dzieci od 6—15 lat.

Powódź spowodowała katastrofę kolejową w Turcji.

12 ofiar śmiertelnych — 14 rannych.

(=) **Istambul**, 6 lutego. **Jak donoszą z Izmir, pociąg nocny kursujący na linji Germenzik—Erikli, wykoleił się w poniedziałek wieczór na moście koło Germenzik, uszkodzonym przez powódź.**

Przewróciła się lokomotywa oraz dwa wagony. Z pod szczątków rozbitych wozów wydobyto 11 zabitych, 7 ciężko i 8 lekko rannych. Jeden z ciężko rannych zmarł po przewiezieniu go do szpitala w Aydin.

Katastrofa w tureckiej kopalni węgla.

(=) **Istambul**, 6 lutego. **W kopalni węgla w Gilik koło Zonbaldak wskutek zawalenia się sztolni zasypanych zostało 11 robotników. Ośmiu z nich wydobyto martwych, pozostali odnieśli ciężkie rany.**

Olbrzymi pożar amerykańskich magazynów bawełny.

(=) **Nowy Jork**, 6 lutego. **W miejscowości Newhaven, w stanie Connecticut, wybuchł w tamtejszych magazynach bawełny pożar, który rozszerzył się z nieprawdopodobną szybkością. Według dotychczas nadeszłych doniesień, 9-ciu urzędników magazynów poniosło śmierć, przyczem spalili się oni nie do poznania. Trzech urzędników odniosło rany.**

Nafta rumuńska.

Bukareszt, 6 lutego. **Rozwój rumuńskiej polityki naftowej został obecnie przez dwa ważne rozporządzenia skierowany na nowe tory, a mianowicie: przez nałożenie specjalnego podatku na ropę, oraz upaństwowienie wszystkich rurociągów naftowych.**

Wprowadzenie podatku od ropy zostało powzięte w celu uzyskania środków finansowych, któreby umożliwiły pokrycie szkód, wyrządzonych na terenie zagłębia naftowego przez trzęsienie ziemi ub. roku.

Podatek wynosi 10 lei od tony ropy, a więc około 1 proc. przeciętnej ceny sprzedaży w roku 1940. Jednakże wskutek — w międzyczasie silnie obniżonych cen — wyniesie on około 1½ proc., a zatem jest stosunkowo dość niski.

Na podstawie danych **statystycznych** z ubiegłego roku obliczono, że wpływ osiągnięty z tej nadzwyczajnej daniny wyniesie około 100 miljonów lei. Obecnie już ministerstwo skarbu będzie mogło uzyskać — do tej wysokości — nadzwyczajny kredyt w rumuńskim Banku Narodowym, aby już teraz mogło mieć do dyspozycji spodziewane wpływy. **Podatek będzie pobierany od całej produkcji ropy,** albowiem tak surowiec idący do rafinerji, jak i przeznaczony na eksport ma stanowić przedmiot opodatkowania.

Jest to między innemi jeszcze jeden dowód, że rozsiewane zagranicą pogłoski o zniszczeniu przez trzęsienie ziemi rumuńskiego zagłębia naftowego nie odpowiadają prawdzie.

Zdrowy rozsądek bowiem wskazuje, że żaden rząd nie nakładałby na przemysł, który sam został zniszczony przez trzęsienie ziemi podatków, aby niemi pokryć szkody, spowodowane kataklizmem.

O wiele większe znaczenie niż nałożenie podatku stanowi

przejęcie rurociągów naftowych przez państwo.

Rumuński rząd uczynił dalszy krok naprzód w konsekwentnym rozwoju, a którego celem jest **stworzenie kontroli państwa nad towarzystwami naftowemi.**

Problem wzajemnego stosunku pomiędzy wielkiemi międzynarodowemi koncernami naftowemi a rządami krajów, w których one podejmują swoją działalność, ostatniemi czasy zaostrzył się, mimo, że próbowano go rozwiązać w rozmaity sposób. Zwłaszcza w Rumunji, gdzie międzynarodowe koncerny naftowe miały ulokowane ogromne wkłady, zagadnienie to było kwestją szczególnej wagi.

W pierwszych miesiącach wojny, opanowane przez angielskie i francuskie koncerny, **zagłębia naftowe były terenem licznych nadużyć** i dopiero dzięki obecnemu rządowi, po złamaniu tychże wpływów **władze rumuńskie mogą być „panami w swoim domu“.**

Obecnie państwo rumuńskie, oprócz opieki nad kolejnictwem, szosami i komunikacją na Dunaju, wzięło na siebie **obowiązek utrzymania sieci rurociągów,** zdając sobie z tego sprawę, że zawładnięcie rurociągami da mu nieograniczoną ingerencję we wszelkich pozostałych dziedzinach przemysłu naftowego.

Rząd rumuński, doceniając znaczenie tego posunięcia, **upaństwowił nietylko wielkie arterje rurociągów naftowych, prowadzących do Giurgiu nad Dunajem i do Constanzy nad morzem Czarnem, lecz także wiele mniejszych połączeń między poszczególnemi polami naftowemi, oraz między temi a rafinerjami i stacjami kolejowemi.**

Przedsięwzięcie to umożliwiło Rumunji bezpośredni wpływ na sprawy ściśle związane z przemysłem naftowym, a zarazem przyczyniły się do unarodowienia i uwolnienia od wpływów zagranicznych tej dziedziny przemysłu, która stanowi główny składnik jej eksportu.

Tilea pozbawiony obywatelstwa rumuńskiego.

Bukareszt, 6 lutego. **Były poseł rumuński w Londynie Viorel Virgil Tilea został pozbawiony obywatelstwa rumuńskiego. Decyzję tę zakomunikował na poniedziałkowem posiedzeniu rady ministrów szef państwa Jon Antonescu, motywując to zarządzenie nieprzyjaznem wobec Rumunji zachowaniem się Tilei.**

Tilea, który należał do reżimu Karola, został odwołany w jesieni ze stanowiska posła rumuńskiego w chwili, kiedy Rumunja wyrzekła się gwarancyj angielskich, wzbraniał się jednak opuścić Londyn i rozwinął w stolicy Anglji działalność, skierowaną przeciw interesom państwa rumuńskiego.

Rumuńska rada ministrów postanowiła zbadać dokonane w ostatnich czasach zwolnienia i przyjęcia urzędników państwowych. Zwolnieni, a wierni państwu i ceniący porządek oraz pracę urzędnicy mają być przyjęci z powrotem do służby, natomiast niezasługujący na zaufanie urzędnicy mają być zwolnieni.

Irak traktuje Egipt jako bazę angielską.

Bejrut, 6 lutego. **Propozycja angielska w sprawie przyjęcia Egiptu do paktu arabskiego, jaki między sobą zawarły Irak i Saudi-Arabia została** — jak słychać — **odrzucona przez rząd Iraku.**

Temsamem rząd Iraku wychodzi z założenia, że obecnie Egipt stanowi **bazę wojskową angielską,** wobec czego nie może on wejść jako sygnatarjusz paktu.

Zagadnienia populacyjne w USA.

Nowy Jork, 6 lutego. Według obliczeń urzędu statystycznego w Waszyngtonie, w związku ze spisem ludności z roku 1940 zauważono w ostatnich 10 latach objaw spadania ilości urodzin u białej ludności, a mianowicie, że co jedną generację biała ludność maleje o 5 procent, podczas gdy ludność kolorowa, t. j. w pierwszym rzędzie murzyni, wzmaga się o 7 procent.

Chłodnie w Australji.

Rzym, 6 lutego. Jak donoszą z Camberra, doszło między wydziałem rolniczym parlamentu australijskiego, ministrem rolnictwa i ministrem handlu do porozumienia, **celem stworzenia wielkich chłodni dla mięsa i dla masła, gdyż wielki brak okrętów nie pozwala tych towarów eksportować w tej mierze, co dawniej.**

Antykomunistyczne zarządzenia rządu czung-kińskiego.

Szanghaj, 6 lutego. **Na rozkaz rządu czung-kińskiego zakazany został kolportaż dzienników komunistycznych na obszarach pozostających pod wpływem armji centralnej.**

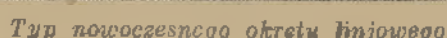
Wskutek kolportowania ulotek przeciw regimowi czung-kińskiemu, rząd ten wpadł w szewską pasję. Zastosowano ostre represje przeciw czerwonej propagandzie i wprowadzono zaostrzoną cenzurę.

Populacyjna polityka Hiszpanji.

Madryt, 6 lutego. **Podczas kongresu kobiecej Falangi, który odbył się ostatnio w Barcelonie, wygłosił minister Serrano Sunner dłuższe przemówienie na temat populacyjnej polityki w Hiszpanji i stwierdził, że ojczyzna jego chce przeprowadzić liczne reformy, celem stworzenia silnej, zdrowej i stale wzrastającej ludności.**

Minister wskazał na wielkie zadania, jakie czekają na realizację w zakresie śmiertelności dziecięcej i zapowiedział, że rząd powziąć daleko idące decyzje, celem zapewnienia wzrostu ludności. Niedawno temu wyszła ustawa w sprawie spędzania płodu, które karane będzie więzieniem. Lekarze oraz akuszerki, które będą pomocne przy spędzeniu płodu ponoszą poza więzieniem karę do 50.000 pesetów, oraz utratę uprawnienia wykonywania zawodu na 10—20 lat. Również apteki, sprzedające lekarstwa służące do spędzenia płodu lub też ograniczenia wzrostu ludności będą karane, natomiast wszystkie kliniki i szpitale położnicze nie posiadające państwowego zezwolenia zostaną zamknięte.

Współczesna flota wojenna.


Typ nowoczesnego okrętu linjowego.

Kraków, w lutym.

Wojna obecna wpłynęła nader silnie na wzrost zainteresowań swą stroną techniczną. Każdy człowiek, chcąc nie chcąc, zapoznaje się czy to z nowemi wynalazkami wojennemi, czy też natrafia w komunikatach wojennych na pewne terminy albo zupełnie nieznane czy niezrozumiałe, albo takie, o których ma, jak się to mówi, zaledwie blade pojęcie. Zwłaszcza w sprawach dotyczących problemów współczesnej marynarki wojennej większość nie orientuje się do brze, stąd też nie zaszkodzi dać pewien rys informacyjny z tego zakresu.

Chcąc dać szkic pełny, poświęcić trzeba kilka wierszy i czasom dawniejszym. Biblijna opowieść o budowie Arki Noego świadczy, że już okrytych mrokiem tajemnicy czasach **żeglarstwo w formie pierwotnej istniało w Babilonie, Asyrji** itp. Te trzy narody należy uważać za

pierwszych żeglarzy, znanych przez historję.

Budowali oni okręty o dnie płaskiem, poruszane, na wzór łodzi, siłą wioseł, 8 par na każdem z dwu pięter okrętu i stosowali żagiel na maszcie, znajdującym się w środku okrętu. Pływali jednak **najwyżej wzdłuż wybrzeży,** nie puszczając się na otwarte morze.

Dopiero słynny naród kupiecki — Fenicjanie, zapuszczali się bardzo daleko na pełne morze. Oni też **znali wynalazek igły magnetycznej kompasu.** Żegluga ich upadła z braku własnych warsztatów okrętowych.

Grecy początkowo jako rozbójnicy, później jako kupcy, podjęli tradycję żeglarstwa. Zasadniczych jednak zmian **nie wprowadzili.** Uzbrojenie ich statków wojennych składało się z **katapult,** przeznaczonych do obrzucania okrętu nieprzyjacielskiego wielkiemi głazami, z ostrego kloca z twardego drzewa do dziurawienia okrętów i z t. zw. ognia greckiego do wzniecania pożarów.

Wieki średnie i początek ery nowożytnej przyniosły szereg zmian w żeglarstwie, a najważniejszy to

wynalazek kompasu-busoli.

Igła magnetyczna znana była w Europie już w r. 1181, ale dopiero Włoch Flavio Gioja połączył ją w 1302 z tarczą i zbudował istotną busolę. Następnie zaczęto coraz więcej korzystać z siły wiatru, udoskonalając żagiel, później żagle, nauczono się tak lawirować, by wiatr napierał to z lewej, to z prawej strony okrętu, wbudowano ster, a wreszcie, gdy wynaleziono proch — **zastosowano na okrętach broń palną.**

Dopiero w XVIII wieku zaistniało wyraźne dążenie do podziału na flotę handlową i flotę wojenną. Przedtem okręty handlowe zmieniano w razie potrzeby na wojenne. Doświadczenie wykazało jednak duże wady podobnego systemu, głównie w niejednolitem uzbrojeniu i rozmaitej szybkości i zwinności, uniemożliwiającej utrzymanie linji bojowej i zaprowadzenie odpowiedniej taktyki. Również budowa okrętu wojennego obliczona była na pomieszczenie jak największej ilości dział, zaś okrętu handlowego na największą pojemność przewiezienia towarów.

Wojna angielsko-amerykańska w wieku XVIII

doprowadziła do rozgraniczenia dwu rodzajów floty.

Była to jedna z największych wojen morskich: po obu stronach walczyło 1200 okrętów i grzmiało wiele tysięcy dział.

Obecnie każde państwo, posiadające wybrzeże morskie, ma dla ochrony własnej i ochrony handlu liczną flotę wojenną, przyczem rozwój tej ostatniej dokonał się zarówno w kierunku jak największej ilości odpowiednich statków wojennych, jak i zróżniczkowania poszczególnych rodzajów okrętów i ich uzbrojenia.

Zadanie floty wojennej

każdego państwa jest zasadniczo jednakowe i da się streścić w 2 punktach: po pierwsze: **zniszczyć flotę nieprzyjaciela, a przynajmniej ją unieszkodliwić,** powtóre: **zabezpieczyć główne szlaki,** aby zapewnić sobie dowóz potrzebnych surowców i materjałów np. półproduktów.

Zadanie to spełnia flota wojenna nawodna i podwodna. Zaznaczyć też trzeba, że coraz nowocześniejsze środki walki, jak zastosowanie torped itp. wpływa na rozwój techniki floty wojennej, każde nowe narzędzie walki wywołuje nowy środek obrony. Według dotychczasowych teoryj, obok floty podwodnej,

podstawą floty wojennej są pancerniki i krążowniki.

Duży okręt bojowy jest tem dla całości floty, czem artylerja ciężka i broń motorowa dla wojsk lądowych.

Chcąc spełnić swe zadanie informacyjne, spróbujemy dać przegląd rozmaitych typów okrętów wojennych, mających zastosowanie w współczesnych nam flotach bojowych państw. A więc co to są pancerniki i krążowniki? Są to wielkie okręty olbrzymy do linjowej walki artyleryjskiej z główną siłą floty nieprzyjacielskiej, posiadają **artylerję najcięższych kalibrów,** aż do 406 mm, **dużą szybkość:** do 32 węzłów (węzeł jest to miara długości, używana w żeglarstwie 1 węzeł = 1.852 m), stosunkowo dużą zwrotność i wyporność aż 45.000 t. r. br.

Pierwszym prawdziwym pancernikiem był **okręt francuski „La Gloire",** wybudowany w 1859 i mający małą, jak na dziś, wyporność 3.700 ton, okryty pancerzem z kutego żelaza grubości 120 mm. Wskutek udoskonalania artylerji pokładowej, pancerz ochronny tego typu okrętów **wzrastał aż do 550 mm!** Dopiero zastąpienie żelaza kutego przez stal, a później stal niklową, zahartowywaną systemem Harwey'a, przerwało ten zupełnie niesamowity wyścig grubości. Wzrost pancerza wywoływał wzrost całego pancernika, od którego wymagano zawsze zdolności zaczepnej, obronnej i szybkości.

W czasie wojny światowej jeszcze w 1917 Stany Zjednoczone zamierzały wybudowanie 6 pancerników typu Indiana, każdy po 43.000 br. r. t. Budowę pierwszego z nich rozpoczęto w marcu 1920. Japończycy nie pozostali w tyle, budując dwa pancerniki o wyporności 40.000 ton: „Tosa" i „Kaga".

Krążownik jest udoskonaleniem pierwotnego pancernika.

Mając niezwykle ciężki pancerz, nie mógł mieć on zbyt dużej szybkości (23—25 węzłów). Doświadczenie bojowe wyznaczyło kierunek udoskonalenia: powstała potrzeba budowania okrętów choćby mniej silnych, zato **szybszych.** Zmniejszając artylerję i pancerz, zwiększono siłę maszyn.

Bitwa jutlandzka, największa bitwa morska świata, pokazała jednak wady takich krążowników bojowych: **były zamało odporne na ogień ciężkiej artylerji przeciwnika.** Krążownik angielski „Indefatigable" **zatonął po dwóch salwach z okrętu niemieckiego,** „Queen Mary" zatonął po jednej salwie z okrętu „Derfflinger". „Queen Mary" zatonął tak szybko, że „Tiger", nadążający za nim o 1/4 węzła, **przejechał miejsce katastrofy, nie widząc żadnego śladu.** „Invicible" wyleciał w powietrze w 3 godziny po rozpoczęciu boju.

Zniechęceni temi smutnemi doświadczeniami, postanowiono w Anglji zbudować okręt i mocny i szybki. Okrętem tego typu jest „Hord", jak wiadomo, uszkodzony bardzo silnie wskutek działania lotnictwa niemieckiego. Ameryka odpowiedziała na budowę „Horda" okrętem typu „Lexington", Japonja zaś okrętem „Amagi".

Nowoczesne krążowniki, a raczej pancerniki, powstały po wojnie w Niemczech. Są to t. zw. pancerniki „A" klasy „Admiral Scheer". Wymiary tego typu są następujące: wyporność 10.000 ton, szybkość 26 węzłów, pancerz stalowy systemu Harweya 128—178 mm, artylerja 6 dział po 280 mm, 8 dział przeciwtorpedowych po 150 mm i 4 działa przeciwlotnicze. Prócz tego pancernik taki posiada specjalny, **bardzo silny pancerz przeciw wybuchom podwodnym.** Donośność torpedy na nowoczesnych okrętach przewyższa 20 km, waga ładunku przenosi 250 kg.

Przechodzimy do okrętów lekkich.

W pierwszym rzędzie idą **krążowniki lekkie.** Jest to okręt budowany z celem zastąpienia ciężkiego krążownika linjowego, którego budowa trwa bardzo długo i kosztuje zawrotne sumy. Słabiej uzbrojony, opancerzony lub nie krążownik lekki jest bardzo szybki, może bardzo blisko podchodzić do nieprzyjaciela i zapuszczać się tak daleko, jak tego wymaga potrzeba.

Na początku naszego stulecia krążowniki tego typu były małe i nieopancerzone. Wyporność ich wynosiła ok. 2.000 ton, lecz potem wzrosła i dziś osiąga 8—10.000 ton. Kaliber dział jest nie większy niż 190 mm, pancerz słaby, natomiast szybkość waha się w granicach 30 węzłów.

Cele krążowników lekkich są rozmaite.

Służą przedewszystkiem do: wywiadu ostrzegawczego, wyszukiwania nieprzyjaciela i utrzymywania z nim styczności bojowej, osłona sił głównych zwłaszcza przed torpedowcami, niesienie w bitwie pomocy torpedowcom i kontrtorpedowcom, osłona transportów, przerywanie nieprzyjacielskich dróg wodnych i wreszcie działanie w kolonjach.

Innym typem lekkich okrętów bojowych są

torpedowce i kontrtopedowce.

Torpedowce powstały w końcu XIX w. z zadaniem torpedowania okrętów nieprzyjacielskich. Pierwotna nikła wyporność wzrosła z biegiem czasu do 100 ton. Do walki z temi okręcikami Anglicy zbudowali większy typ **torpedowca,** uzbrojonego w artylerję małego kalibru. W ten sposób powstał **kontrtorpedowiec.**

Najlepszym typem tego ostatniego, **okazał się okręt mający 1.200 ton wyporności.** W chwili obecnej kontrtorpedowiec zajmuje miejsce pośrednie między torpedowcem a lekkim krążownikiem. Zadaniem tych dwu typów okrętów wojennych jest: ochraniać główne siły przed torpedowcami i kontrtorpedowcami przeciwnika, podtrzymywać zbiorowo wystąpienia własnych mniejszych jednostek, stawianie zasłon dymowych, wykonywanie łączności, zwiadu i t. p. Szybkość do 45 węzłów, posiadają specjalne urządzenia do niszczenia łodzi podwodnych.

Zkolei idą

okręty specjalne:

stawiacze min, trawlery, stawiacze sieci, lotniskowce, pływające bazy dla łodzi podwodnych, transportowce ropowe, węglowe i prowiantowe, czyli tak zwane okręty pomocnicze.

Specjalną rolę tak podczas zeszłej wojny, jak i podczas obecnej mają **stawiacze min i trawlery.** Do ustawiania min używa się specjalnych okrętów, do tego celu przeznaczonych, mogą też być użyte i inne mniejsze okręty po zaopatrzeniu ich w odpowiednie urządzenia. Zapomocą tych specjalnych przyrządów ustawia się miny w odpowiedniem miejscu i na odpowiedniej głębokości.

Każda mina morska składa się z trzech oddzielnych części: metalowego kadłuba, w którego wnętrzu znajduje się materjał wybuchowy (do 250 kg), minowej kotwicy i linki stalowej, przytrzymującej minę z kotwicą. Trawlery są przeznaczone do **wyławiania min.** W tym celu statek ten holuje za sobą dwie liny stalowe w kształcie litery V, do których są przymocowane nożyce, przecinające liny minowe. Odcięta mina wypływa na powierzchnię i następnie zostaje unieszkodliwiona.

Wkończu słów parę o lotniskowcach.

Dzielą się one na lotniskowce eskadrowe i transportowce lotnicze. Pierwsze są to okręty bojowe opancerzone, mające działa średniego kalibru i działa przeciwlotnicze. Szybkość waha się w granicach od 20—30 węzłów, pokłady wolne od kominów, część samolotów gotowych do walki na pokładzie, część jest rozmontowanych, przyczem windy podnoszą na pokład samoloty gotowe z wewnętrznych przedziałów.

Transportowce lotnicze są tem w flocie, czem tabory lotnicze. Są one tak zbudowane, że mogą przewozić rozmontowane maszyny i części w skrzyniach, co daje możność uruchomić niezwłocznie ośrodek lotniczy w każdej bazie morskiej.

Mikroskopijnie wygląda przy olbrzymie lotniskowcu

t. zw. ścigacz,

bardzo groźny i stosowany obecnie środek w walkach morskich. Jest to **szybkobieżny torpedowiec motorowy** (do 50 węzłów) uzbrojony w kilka torped, bomby głębinowe przeciw łodziom podwodnym oraz działko. Ścigacze działają prawie zawsze eskadrami, liczącemi po kilka sztuk.

Co się tyczy łodzi podwodnych, ich historji powstania, ich niezmiernej wartości bojowej, o tem poinformowaliśmy Czytelników w jednym z niedawnych numerów, no a pozatem najlepiej uzmysławiają to komunikaty wojenne.

Co do użyteczności i siły bojowej poszczególnych rodzajów okrętów szala zaczyna się wahać. Nie straciły na znaczeniu okręty wielkie, ale wielkie wartości bojowe wykazywane przez małe jednostki, zwłaszcza przez ścigacze dają fachowcom dużo do myslenia. Wkończu pojawił się w wojnie morskiej jeszcze jeden nowy, bardzo skuteczny środek: **lotnictwo bombowe,** zwłaszcza wydoskonalony ostatnio typ dalekobieżny, mogący wyrządzać flocie przeciwnika duże straty i na otwartych oceanach, zdaleka od baz wypadowych. Znaczenie tego nowego środka, wraz z wzmożeniem akcji łodzi podwodnych i małych jednostek, daje bardzo poważne rezultaty i dalszy rozwój w tym kierunku jest właściwie dopiero w stadjum wyściowem i najprawdopodobniej dojdzie do wielkiego głosu.

P. Dembina.

Typ niemieckiego kontrtorpedowca.

Pancerny okręt typu „Lutzow".

Jak powstaje dziennik?

(pwp) Przeciętny człowiek, zabierający się po śniadaniu do przeczytania swego porannego dziennika, przeważnie ma bardzo słabe wyobrażenie, jak powstaje gazeta, którą w tej chwili trzyma w rękach i jaką drogą przebywają wiadomości z całego świata, podawane codziennie przez prasę periodyczną. Istotnie jest rzeczą zadziwiającą, do jakiego stopnia doskonałości nowoczesna technika zdołała doprowadzić szybkość i sprawność informowania szerokich sfer społecznych o wydarzeniach krajowych i zagranicznych. Rzuciwszy okiem na jedną stronę dziennika, widzi się na niej **depesze i informacje ze wszystkich stron świata**, zarówno z Europy, jak z Ameryki, dalekiej Azji czy Australji. Wszystkie te wiadomości z błyskawiczną szybkością dochodzą do wiadomości czytelnika gazet, dając codziennie

kalejdoskop wszystkich wypadków,

jakie rozgrywają się na naszej ziemi.

Rozwój techniki dziennikarskiej, który pozwolił na tak imponujący stan służby informacyjnej, jest **wynikiem ostatnich dwudziestu lat.** Jakkolwiek dzienniki datują się w postaci, zbliżonej do dzisiejszej, od lat około 300, a dziennik jako taki sięga początkami jeszcze czasów starorzymskich (tzw. „acta diurna" w starożytnym Rzymie), to jednak do nadania dziennikowi dzisiejszego charakteru przyczynił się dopiero olbrzymi rozwój techniki i radjofonji z ostatnich dwóch dziesiątków lat. Dziennik w dzisiejszej postaci jest jak gdyby wspaniałym kwiatem, zakwitłym ku użytkowi i dobru publicznemu na gruncie wielowiekowych wysiłków umysłu ludzkiego w najrozmaitszych dziedzinach. Wszystkie działy postępu technicznego składają się na zredagowanie i wydanie dziennika: telegraf, telefon, radjo, fotografja, grafika, sztuka drukarska, maszynoznawstwo, chemja itd. Niema wprost dziedziny nowoczesnej wiedzy, któraby nie oddawała usług w wielkiem dziele informowania szerokich mas o wypadkach i wydarzeniach, dotyczących każdego cywilizowanego człowieka.

Jak powstaje dziennik? Oto pytanie bardzo ciekawe i bardzo pouczające.

Mózgiem, tworzącym dziennik jest redakcja.

Na czele redakcji stoi naczelny redaktor, trzymający w swoich rękach wszystkie nici aparatu redakcyjnego. Naczelnemu redaktorowi podlegają kierownicy poszczególnych działów redakcyjnych, jak politycznego — posiadającego znowu pododdziały zagraniczny i wewnętrzny — ekonomicznego, społecznego, informacyjnego, kronikarskiego, sportowego itd. **Każdy z redaktorów danego działu opracowuje codziennie cały materjał, jaki wchodzi w zakres jego kompetencji.** Redaktor działu politycznego opracowuje codziennie artykuł wstępny, który stanowi przegląd najważniejszych wydarzeń politycznych dnia bieżącego, oraz nasuwające się z tych wypadków wnioski. **Wstępny artykuł polityczny jest „wyznaniem wiary" każdego dziennika.** Tradycja ta datująca się od najdawniejszych lat jest tylko sporadycznie przełamywana w okresach, kiedy polityka nie stanowi najważniejszego przedmiotu zainteresowania mas społeczeństwa. Wówczas na czele numeru pojawiają się artykuły z innych dziedzin, jak ekonomiczna, społeczna, czy nawet kulturalne i muzyczne. W 99 wypadkach na 100 wstępny artykuł jest jednak **poświęcony zagadnieniom politycznym,** jako najbardziej obchodzącym najszersze masy. Każdy z działów redakcyjnych przygotowuje codziennie materjał artykułowy, stanowiący wytwór indywidualności redaktorów i stanowiący probierz twórczych zdolności każdej redakcji.

Oprócz powyższych działów istnieje w redakcji dział depeszowy, w którym przyjmuje się i redaguje wiadomości nadchodzące z całego świata. Oczywiście nie trzeba sobie wyobrażać, że każda redakcja rozmawia codziennie z Nowym Jorkiem, Buenos Aires, czy Tokio. Rozmowy takie byłyby niezmiernie kosztowne i nieproporcjonalnie obciążałyby budżet wydawnictwa. **Zwyczajnie redakcje pozostają w kontakcie z jakąś ajencją informacyjną,** która zbiera wiadomości z całego świata i za stałym abonamentem dostarcza ich poszczególnym dziennikom. Ajencja informacyjna, zbierająca materjał z całego świata pozostaje znowu ze swej strony w kontakcie z innemi ajencjami, dostarczającemi swoich własnych wiadomości z różnych dziedzin i z różnych stron świata. Służba informacyjno-prasowa jest dzisiaj tak zorganizowana, że każdego dnia każda poszczególna ajencja informacyjna dysponuje olbrzymią ilością depesz i wiadomości z różnych dziedzin i kontynentów, oszczędzając w ten sposób dziennikom kosztów i trudu poszukiwania na własną rękę wiadomości o wypadkach rozgrywających się w świecie. Taką ajencją informacyjną w Berlinie jest np. Deutsches Nachrichten Biuro (DNB), we Włoszech ajencja „Stefani", w Rosji „TASS", w Japonji „Domei" w Londynie biuro Reutera, w Paryżu istniał do niedawna „HAVAS" **w ostatnich dniach powstało biuro „Office Francais d'information".** Wielkie ajencje informacyjne dostarczają głównie materjału politycznego. Wiadomości o wypadkach rozgrywających się w kraju czerpią redakcje od własnych korespondentów, zamieszkałych w poszczególnych miastach, którzy **codziennie telefonicznie informują swoją redakcję o najważniejszych wydarzeniach zaszłych na ich terenie.** W redakcjach odbierają te depesze stenografowie, poczem przepisują je na maszynach i oddają odpowiednim działom do zużytkowania.

Ważnym jest również dział kroniki miejscowej,

w którym odpowiedni redaktor zbiera i opracowuje wydarzenia zaszłe na terenie miasta, w którym dziennik się ukazuje. Dział sportowy zbiera artykuły i depesze dotyczące wydarzeń w życiu sportowem. To samo dotyczy działu filmowego.

Cały materjał redakcyjny, to jest artykuł i depesze, zaopatruje się w odpowiednie tytuły i uwagi co do wielkości czcionek, rozmiaru tytułów itd. poczem odsyła się go do drukarni. Drukarnia w dzisiejszej swojej postaci wygląda zupełnie inaczej, niż pierwsze drukarnie z epoki Gutenberga.. Drukarnia jest przybytkiem najbardziej precyzyjnych i pomysłowych maszyn, które z wielką szybkością składają cały materjał redakcyjny, wykluczając przytem popełnianie pomyłek i błędów drukarskich.

Składanie artykułu odbywa się na maszynie tak zwanej linotyp.

Składacz zasiada przed maszyną, przypominającą nieco pianino. Każdy klawisz zaopatrzony jest w literę, a za jego dotknięciem z odpowiedniego magazynu wyskakuje czcionka, układając się w wiersz. Praca przy linotypie umożliwia przeciętnie pięciokrotnie szybsze tempo składania, niż składanie ręczne. Kompletnie złożone artykuły i depesze układa się następnie na płycie metalowej, tak, aby utworzyć format stronicy, która w języku technicznym nosi nazwę kolumny. **Każda kolumna przesyłana jest zkolei do t. zw. stereotypji, gdzie specjalna maszyna sporządza z niej odcisk na masie metalowej t. zw. stereotyp.** Stereotyp posiadający kształt kabłąkowatego arkusza, umieszczona jest następnie na walcu maszyny rotacyjnej i jest już gotowy do druku. Jak więc widać druk dziennika nie odbywa się wprost z czcionek, jak to było dawniej, lecz za pośrednictwem stereotypów. Stanowi to wielkie udoskonalenie, umożliwiające uzyskanie wyraźnych odbitek i powielanie dziennika w setkach tysięcy i miljonach egzemplarzy. Jeżeli bowiem jeden stereotyp zużyje się, sporządza się nowy i w ten sposób druk zyskuje na czystości i wyrazistości.

Maszyna rotacyjna stanowi istny cud techniki.

Każda jej część opracowana jest w sposób niezmiernie pomysłowy i celowy. Walce, na których nałożone są matryce, obracają się powoli i równomiernie, a specjalne urządzenie ssące rozprowadza po nich farbę drukarską w takiej ilości, aby druk był wyraźny i czytelny. **Nowoczesna maszyna rotacyjna posiada również urządzenia umożliwiające drukowanie gazety w kilku kolorach.** Dla każdego koloru sporządza się wówczas osobną matrycę, a papier rotacyjny po przejściu przez odpowiednie kolorowe walce daje odbitkę wielobarwną. Specjalny dzwonek sygnalizacyjny daje znać ilekroć maszyna rotacyjna wybije 100 egzemplarzy, a

zegar rejestracyjny pokazuje ilość wybitych egzemplarzy.

Praca przy maszynie rotacyjnej polega właściwie tylko na kontrolowaniu prawidłowego jej funkcjonowania i odsuwaniu ze specjalnego mostka wybitych egzemplarzy, które maszyna wyrzuca już złożone i rozcięte, gotowe do oddania w ręce czytelnika.

Nowoczesne dzienniki zaopatrują swoje artykuły licznemi ilustracjami fotograficznemi, których wytwarzanie i powielanie stanowi znowu zupełnie odrębny, a niezmiernie ciekawy dział. **Technika ilustracyjna stoi obecnie na niesłychanie wysokim poziomie,** a ostatnim jej wyrazem są **zdjęcia przesyłane drogą telewizji.** Dzięki temu, wypadki, oraz osoby działające na drugiej półkuli możemy oglądać już na drugi dzień w dzienniku drukowanym w naszem mieście. Tak, jak redakcja jest mózgiem dziennika, a drukarnia jego mięśniami, tak znowu **administracja wydawnictwa stanowi żołądek,** odżywiający całe przedsiębiorstwo i dostarczający mu krwi życiodajnej, jakiemi są pieniądze. Każdy dziennik posiada **dział ogłoszeń płatnych,** który codziennie ukazuje się na ostatnich stronach. Ponadto administracja, podlegająca **dyrekcji wydawnictwa** załatwia sprawy finansowe, związane z dochodami dziennika z prenumeraty i sprzedaży ulicznej, wpływów z ogłoszeń i innych źródeł. Na dyrekcję spada też mniej miły, ale konieczny obowiązek **pokrywania wydatków prowadzenia dziennika.**

Dziennik nowoczesny stanowi więc jak widać precyzyjną maszynę niezmiernie skomplikowaną i przypominającą żywy organizm z jego zadaniami i potrzebami.

Ilu jest bezrobotnych w Belgji?

Bruksela, 6 lutego. Według urzędowych danych statystycznych wynosiła w dniu 11 stycznia br. ilość bezrobotnych belgijskich 215.251.

Ilość robotników belgijskich pracujących w Belgji obliczana jest ponad 100.000. Wzrost bezrobocia zaznaczył się z powodu niesprzyjającej pogody, w zakresie budownictwa, jak również w przemyśle włókienniczym, co zresztą tłumaczy się zracjonowaniem wyrobów tekstylnych wprowadzonem 25 grudnia.

Priestley i kuchnie popularne.

Berno, 6 lutego. Znany angielski pisarz Priestley przemawiał ostatnio przez radjo na temat aprowizacji Wielkiej Brytanji. Wspomniał on o udziale każdego Anglika w zaoszczędzeniu żywności i **w związku z tem wskazał na praktyczność oraz celowość tworzenia jak największej ilości kuchni popularnych.** Jakkolwiek ministerstwo aprowizacji stworzyło już pewną ilość takich kuchen, to jednak jest Priestley zdania, iż są one jeszcze grubo niewystarczające. Jak się okazuje z tego przemówienia, zamierza się w Anglji odżywiać większą część ludności na tej właśnie drodze.

Maszyna piekielna w Zagrzebiu

Belgrad, 6 lutego. **W klubie angielskim w Zagrzebiu wybuchła we wtorek wieczorem maszyna piekielna, która wyrządziła poważne szkody.** Jak stwierdziły dotychczasowe dochodzenia policyjne, była to bomba zegarowa, podrzucona w czytelni klubu, która wybuchła o godz 18. Pewna kobieta odniosła poważne kontuzje nóg, tak, że zachodzi ewentualnoś amputowania jej jednej nogi.

Cały kompleks domów został natychmiast obstawiony policją, poczem wszczęto dochodzenia. Poseł angielski Ronald Campbell powrócił dopiero we wtorek przedpołudniem z Zagrzebia do Belgradu.

W kilku wierszach.

Irlandzki komitet św. Patrika w Nowym Jorku przyjął w niedzielę jednogłośnie szereg rezolucyj, skierowanych przeciw amerykańskiemu przedłożeniu „Lend Lease", jak również przeciwko wydaniu irlandzkich baz morskich Anglji.

* * *

Na zaproszenie komisarza Rzeszy Terbovena przybyło do Berlina 14 czołowych osobistości norweskich związków zawodowych.

* * *

Podsekretarzem stanu w rumuńskiem ministerstwie oświaty został mianowany prof. John Sandu.

* * *

Australijski kanclerz skarbu Fadden podał według agencji Reutera do wiadomości, że koszta wojenne Australji w ciągu 6 miesięcy t. j. do 31 grudnia wyniosły 65 miljonów funtów szterlingów (t. j. ponad 1.400 miljonów złotych).

* * *

Policja Jugosławji wyśledziła ostatnio 29 właścicieli lokalów restauracyjnych, którzy uprawiali paskarstwo i ukarała ich grzywną po 5000 dynarów i 30 dni aresztu.

* * *

W średnich szkołach wojskowych zaprowadzono ostatnio dla młodych oficerów rosyjskich obowiązkową naukę tańca.

Drogi przeznaczenia

Nowela wojenna.

Napisał Al. Butti.

Od rozjaśnionego bladym świtem nieba szła po morzu hybotliwa poświata. Na horyzoncie wyłaniała się z mroku ciemna, poszarpana linja wybrzeża. Wiał od niej ostry wiatr, przybierający ciągle na sile.

Wielkie, grzywiaste fale przelewały się przez mostek łodzi podwodnej, rozbijając się o wieżyczkę włazu. Raz po raz cetnary wody spadały na ciemne cielsko metalowego potwora, by z pieniącym sykiem rozpłynąć się w małe strumyczki, uciekające przez otwory niskich burt.

Piotr stał na mostku, trzymając się oburącz barjerki. Zimna piana, zrywana z grzebieni fal gwałtownym wiatrem, smagała ogorzałą twarz dowódcy łodzi.

— Siła wiatru dochodzi zapewne do siedmiu — myślał — należałoby się zanurzyć, pod powierzchnią morze jest spokojniejsze.

Nie wydawał jednak rozkazów „do zanurzenia", gdyż podwodna żegluga w małej odległości od brzegu w tych okolicach obfitujących w ruchome ławice piaskowe, była bardzo niebezpieczna. Zresztą chciał jeszcze pozostać na powierzchni, gdzie wiatr i poranny chłód orzeźwiały zmęczone ciasnotą łodzi, myśli. W dusznych przejściach i kabinach człowiek stawał się cząstką składową wspaniałej maszynerji, mógł wykonywać ruchy i mieć myśli tylko związane z obsługą łodzi. Na powierzchni oswobadzał się z ciasnej klatki dyscypliny i mógł myśleć. Myśleć o sobie i Renie. Bezwątpienia zmieniła się bardzo. Z lekkomyślnej i pustej dziewczyny przeobraziła się w poważnie myślącą kobietę. Czyż to możliwe, żeby niespełna półroczna służba w szpitalu mogła wywrzeć na nią aż tak wielki wpływ? Nie widział Reny od rozpoczęcia wojny, dopiero przed kilku dniami, w czasie urlopu, spotkał się z nią u jednej ze wspólnych znajomych. Zawsze przedtem podobała mu się i wiedział, że nie był jej obojętny, lecz jej pustota nie pozwoliła rozwinąć się jego sympatji w głębsze uczucie.

Teraz widzieli się zaledwie kilka chwil i Piotr był tak zaskoczony metamorfozą Reny, że nie potrafił powiedzieć jej o swem uczuciu. Gdy wrócił na pokład łodzi podwodnej, uprzytomnił sobie, że życie bez Reny nie ma dla niego żadnej wartości. Napisał do niej wyczerpujący list. Pośle go jej natychmiast po powrocie na ląd. Jeszcze tylko dwa dni dzielą go od skończenia zadania. Od trzech tygodni pilnował tych ciemnych skalistych wybrzeży, czatując na nieprzyjacielskie transportowce. Zatopił celnemi torpedami dwa duże statki. Obliczał je na oko na 15.000 łącznego tonażu. Za dwa dni wraca do bazy na krótki odpoczynek...

Z zadumy wyrwał go wachtowy marynarz:

— Panie komandorze, melduję posłusznie na zachodnio-północny-zachód jakiś statek...

Piotr podniósł do oczu lornetkę i spojrzał we wskazanym kierunku. Na jasnem tle nieba odcinała się wyraźnie ciemna smuga dymu.

Podbiegł do włazu i przez wąskie przejście wcisnął się pod pokład. Wydał rozkazy do zanurzenia. Ze zgrzytem zamknął się hermetyczny właz i wnet szumiąc wpadła woda do zbiorników. Motor spalinowy stanął, a na jego miejsce zaczęły pracować motory elektryczne. Bezszelestnie przesunęły się dźwignie sterów głębinowych. Na zegarach zanurzeń posuwały się wolno wskazówki.

Piotr zatrzymał zanurzanie się łodzi na pięciu i pół metrach. Nie chciał głębiej opadać, pamiętając o zdradliwych mieliznach przybrzeżnych. Siedział na obrotowem krzesełku w kabinie dowódcy, pochylony nad mapą dna morskiego.

— Duży transportowiec nieprzyjacielski — usłyszał meldunek oficera, mającego służbę przy periskopie.

Piotr wstał i zbliżył się do periskopu, którego tuleje wysmarowane ciemnym tłuszczem, śniły w świetle elektrycznem. Uchwycił rączki kierujące i spojrzał w okular: w okrągłem polu lunety widział wyraźnie obcy statek, idący prostopadle do kursu łodzi podwodnej. Wydał rozkazy, by zmienić kierunek łodzi na na bardziej równoległy w stosunku do statku i spojrzał na tablicę obliczeń ataku.

Przez długą chwilę trwało milczenie pełne oczekiwania i wreszcie padł rozkaz do wyrzutni torpedowych.

Wyrzuty torped lekko wstrząsnęły łodzią. Piotr jeszcze raz spojrzał przez periskop: W kierunku statku mknęły dwie bruzdy wodne — ślad po torpedach. Nagle w tyle transportowca buchnął wysoki łup dymu. Statek gwałtownie się przechylił i za chwilę stanął dęba, wznosząc dziób wysoko nad wzburzone fale.

— Można dopisać dalsze 8.000 ton zatopionych — rzekł Piotr spokojnym głosem. — Panie poruczniku proszę wydać rozkazy na wynurzanie, może tam wyłowimy jakiegoś rozbitka!

Badał dokładnie cały horyzont, obracając wokoło periskop, żeby przy wynurzaniu nie „nadziać się" na nieprzyjacielską jednostkę wojenną.

Nagle straszliwy wstrząs oderwał go od periskopu i rzucił o ścianę. Światło zgasło. W ciemności słyszał brzęk spadających instrumentów pomiarowych i krzyki ludzi. Łódź gwałtownie się pochyliła i wtedy wszystko ucichło.

— Do djabła, — pomyślał — wpadliśmy na mieliznę.

Krzyknął w ciemność, by włączono zapasowe akumulatory. Zabłysło wątłe światło.

— Jak tam w maszynowni? Żyjecie? — spytał przez tulejkę wewnętrznego telefonu.

— Żyjemy, panie komendancie — padła odpowiedź — tylko trochę nas potłukło.

— Całą mocą w tył — rozkazał.

Maszyny szarpnęły, ale łódź pozostała pochyłona bez ruchu.

— Panie poruczniku — zwrócił do młodego oficera, któremu z rozciętego czoła spływała strużka krwi. — Panie poruczniku, proszę pójść na dół pomódz przy opróżnianiu zbiorników, spróbujemy się podnieść.

Porucznik zbiegł na dół i za chwilę znany szum wypychających wodę tłoków uspokoił Piotra:

— Pompy nie zepsute, jakoś się z tego wyciągniemy.

Łódź drgnęła i jakby się trochę wyprostowała. Potem uniósł się nieco tył, ale oczekiwane oswobodzenie nie nastąpiło.

— Zbiorniki puste — zameldował porucznik.

— Niech pan spróbuje poruszyć łódź maszynami i wahaniem sterów.

Próby trwały długie godziny, lecz uścisk błotnej mielizny nie zelżał.

— Niema rady — pomyślał Piotr — trzeba zostawić łódź i wyjść przez wyłaz bezpieczeństwa.

Dał rozkaz telegrafiście nadania S. O. S.

Kwiaty w pokoju.

(Jo) Rzeźbione na szybach kwiaty zimowe nie wystarczają nam. Lato ze swojem bogactwem barw, świateł i cieni, słońca i ciepła stwarza rozmaitość dla oczu, której jest spragniony człowiek w czasie zimy, znużony niezmienną monotonją bieli śniegu. Największą rozmaitością w lecie jest niezmierna skala barw ogrodów kwietnych, parków i łąk, które według niezmiennych praw przyrody rozpoczynają swoje bujne życie już od marca i aż do późnych dni jesieni zachwycają nas swoją krasą w ostatnich, intensywnych odcieniach astrów a wreszcie bladych chryzantemów.

W okresie zimowym pozostaje nam jedynie hodowla kwiatów w pokoju, do której trzeba mieć zamiłowanie, aby uzyskać prawdziwy efekt.

Kwiaty bowiem są żywym organizmem, który wymaga takiej samej pielęgnacji, jak dziecko nie umiejące wyrazić swoich uczuć, ani potrzeb. Stała obserwacja rozwoju rośliny, podpatrywanie reakcji jaką wywołuje temperatura, światło, wilgoć, są to eksperymenty, które dają piękne rezultaty. Kwiatów pokojowych nie należy traktować jedynie i wyłącznie jako ozdobę mieszkania i pozostawiać samym sobie, jak meble, gdyż wówczas nie uzyska się żadnego efektu. Rosnące dziko podlegają pielęgnacji przyrody i przystosowują się do otoczenia, ale w pokoju są zależne od dobrej woli człowieka i jego troskliwości.

Pierwszym warunkiem dobrej wegetacji kwiatów jest słońce i światło. Najlepiej udają się rośliny w pokojach, których okna są zwrócone do południa i największe nawet operacje słoneczne nie mogą im zaszkodzić.

Drugim ważnym czynnikiem w rozwoju roślin pokojowych jest utrzymywanie stałej temperatury, która przy roślinach podzwrotnikowych powinna wynosić od 15 do 25 stopni ciepła, a przy roślinach strefy umiarkowanej od 4—10 stopni.

Następnie wilgoć. Tutaj należy pamiętać, że wegetacja jest najsilniejsza od marca do jesieni. — Ze względu na naturalne ciepło i słońce, jakie w tym czasie daje przyroda, zapotrzebowanie kwiatów na wodę jest o wiele większe, aniżeli w okresie zimowym, kiedy niemal zamierają. Przy podlewaniu kwiatów należy pamiętać o tem, aby woda miała odpowiednią temperaturę ciepła.

Równie ważnem w hodowli kwiatów pokojowych jest dostarczenie im odpowiedniej ziemi, a także pożywki roślinnej.

Prócz niezbędnych wyżej wymienionych zabiegów dokoła kwiatów, należy dbać o nie pod względem zewnętrznym, a więc co parę dni obracać doniczki inną stroną do słońca, oczyszczać i myć je z pleśni i brudu, gdyż zarastające pory utrudniają oddychanie roślinom i dostęp świeżego powietrza, oczyszczać kwiaty z zeschłych liści, które niepotrzebnie korzystają z soków, wreszcie z robactwa, gdyby się pojawiły na kwiatach.

Tego rodzaju troskliwość z jednej strony zapewni miłośnikom kwiatów pełny ich i piękny rozwój, z drugiej uzyska pożądany efekt, mianowicie kwiaty staną się ozdobą mieszkania w porze zimowej, kiedy ich brak odczuwa się w otoczeniu całej zamarłej przyrody.

Pierwszy głośnik radjowy w meczecie.

(—) **Bejrut**, 6 lutego. Miarodajne władze muzułmańskie postanowiły zainstalować głośniki radjowe w meczecie Ommayada w Bejrucie. Jest to pierwszy wypadek na świecie urządzenia w meczecie tej nowoczesnej inowacji technicznej.

Böcklin konstruktorem samolotów.

Kraków, w lutym.

W związku z 40 rocznicą śmierci Böcklina, wiele dzienników zamieściło liczne wzmianki o jego życiu i twórczości. Okazuje się, że Arnold Böcklin, który należał do najsławniejszych malarzy, **zajmował się też z wielką namiętnością budową samolotów**. Fakt ten potwierdza m. in. i jego syn Karol Böcklin, który wydał specjalną książkę, w której opisał szereg szczegółów z życia swego ojca.

Sam Böcklin powiedział raz, że chciałby „choćby na parę chwil oderwać się od tej nudnej ziemi“. I w ciągu pełnych 30 lat, tęsknił Böcklin do swobodnego lotu w przestworzach powietrznych i nad tą kwestją pracował.

Jeżeli chodzi o technikę lotu, to polegała ona u Böcklina **na ścisłej obserwacji i naśladownictwie lotu ptaków**.

W pierwszych latach swego małżeństwa, a więc w 50-tych latach zeszłego stulecia, zbudował on swój pierwszy mały samolot, który pozostawał w połączeniu z balonem. W późniejszych latach dokonywał swoich prób w Weimarze i sporządził tam zupełnie prymitywny aparat: ramy obciągnięte płótnem lnianem, które trzymał poziomo nad głową.

Próbując lotu, rozpędzał się biegnąc po ziemi, i udało mu się nawet przeskoczyć rów strzelecki, przyczem nie obeszło się też bez lekkiego potłuczenia.

Inny znów zupełnie prymitywny aparat zbudował Böcklin we Florencji. Była to trójkątna rama pokryta płótnem lnianem z otworem w środku. Na Polu Marsowem pod Florencją syn Böcklina próbował lotu na tym aparacie. Jednak **próby nie udały się**, uzyskano bowiem jedynie dość długie skoki.

W roku 1881 przystąpił mistrz do zbudowania większego aparatu. W tym czasie rozporządzał on znaczniejszą gotówką, bo prawie sprzedał swe nowo namalowane obrazy: „Wyspa umarłych“, „Rodzina Trytonów“ i „Ruiny na morzu“. Wspomniany aparat miał mniejwięcej tę samą budowę, jak zbudowany później przez Lilienthala.

W pobliżu Florencji znajdowało się odpowiednie pole Campo Caldo i na niem właśnie mistrz, otoczony całą gromadą swych uczniów, dokonywał prób. Młodzi malarze założyli tam poprostu cały obóz, w którym nocowali. Mimo, że ten aparat został wybudowany z olbrzymim nakładem pracy, próby mimo wszystko nie powiodły się. Na krótko bowiem przed startem aparat został zniszczony przez burzę.

Böcklin nie zniechęcił się jednak temi niepowodzeniami i w przyszłym roku wybudował nowy aparat, niestety i ten uległ zniszczeniu. Od tej chwili Böcklin stara się wejść w bliższy kontakt z fachowcami i zwraca się do wydziału lotniczego w Berlinie, który w 1883 roku pozwala Böcklinowi dokonywać prób i budować aparaty na placu ćwiczebnym.

Okazuje się, że aparat pomyślany przez Böcklina, odpowiadał mniej więcej konstrukcji doniedawna jeszcze powszechnie używanych dwupłatowców. Ciekawe, że Böcklin mimo, że był zapalonym zwolennikiem lotu, jednak pod żadnym warunkiem **nie chciał dać się nakłonić do zastosowania motoru, jako siły pędnej**. Wszystkie samoloty budowane przez niego, miały być poruszane — jak dziecinne latawce — siłą wiatru.

Nic więc dziwnego, że próby dokonywane przez Böcklina w latach 1883 i 87, nie powiodły się. W roku 1886 zamieścił Böcklin kilka ciekawych artykułów na temat lotnictwa w czasopiśmie ówczesnego związku lotniczego.

Na wiosnę 1891 roku przystąpił Böcklin do zbudowania nowego samolotu, a jesienią tegoż roku wyjechał do Berlina celem poczynienia odpowiednich kroków u władz. Mimo, że chciał obecnie wprowadzić pewne zmiany i zastosować motor, władze nie skorzystały z jego projektu.

W roku 1894 zwrócił się Böcklin do świata naukowego. Przez szwajcarskiego ambasadora w Berlinie Rotha, zapoznał się on z Helmholzem, który na pierwszy rzut oka uznał Böcklina za dyletanta i nieuka. Wkrótce jednak zmienił swe zdanie i przyznał Böcklinowi rację. Böcklinowi nadażyła się też sposobność do zapoznania się z Ottonem Lilienthalem, który, budując samoloty i dokonując próbnych lotów, położył podwaliny pod nowoczesne lotnictwo.

Do końca życia Böcklin nie zapomniał o lotnictwie i nawet w łóżku, złożony ciężką chorobą, snuł dalej swoje marzenia.

Anegdoty z życia lekarzy.

Pewien lekarz zapytał raz słynnego kaznodzieję Bourdalou, jaki tryb życia prowadzi? Zapytany odrzekł:

— Jem tylko raz na dzień.

— Zachowaj czcigodny Ojcze ten sekret dla siebie, bo jakby wszyscy ludzie tak żyli, to my lekarze nie mielibyśmy pacjentów — odrzekł lekarz.

DOBRY SPOSÓB.

Jeden z cesarzy chińskich zapytał raz europejskiego doktora, jak w jego kraju płacą doktorów? Po otrzymaniu odpowiedzi, rzekł:

— Ja mam czterech lekarzy i płacę im dobrze, ale jak zachoruję, nic im nie daję. Moje choroby bardzo krótko trwają.

ZASŁUŻONA KARA.

W roku 1848 spotkała pewnego lekarza we Wrocławiu bardzo niemiła przygoda. Leczył on pewną ubogą kobietę i domagał się od niej trzech talarów za leczenie. Skoro uboga niewiasta nie mogła tej kwoty zapłacić, nielitościwy eskulap spowodował jej uwięzienie.

Gdy o tym fakcie dowiedział się redaktor pewnego ludowego pisma, postanowił ukarać lekarza. Umieścił mianowicie w swem piśmie wezwanie, aby zebrano drogą składek (ale tylko po 1 fenigu) trzy talary i zapłacono doktora. W ciągu godziny zebrało się kilkuset robotników, którzy udali się do mieszkania lekarza i oświadczyli, że chcą za uwięzioną zapłacić. Każdy z przybyłych składał po 1 fenigu i żądał pokwitowania. Gdy zirytowany lekarz nie chciał pokwitować pisać, tłum przybrał groźną postawę. Nie pomogły prośby ni groźby, a lekarz stracił cały dzień na pisaniu pokwitowań, narażając się przytem na drwiny i śmiech.

* * *

Sebastjan Petrycy był także znakomitym lekarzem. Gdy czasami wzywano go równocześnie do chorego bogacza i biedaka, spieszył do biednego, dowodząc, że bogaty może wezwać wielu lekarzy, ubogi zaś żadnego.

* * *

Gdy Swift wyzdrowiał po ciężkiej chorobie, dziękował lekarzowi, że mu życie uratował, lekarz zaś odrzekł:

— Dobrze, ale pan winieneś mi 20 wizyt, którem złożył panu w czasie choroby.

— Kochamy doktorze — odpowiedział Swift, — gdy tylko potrafię chodzić, oddam je panu powoli.

ANEGDOTY.

Kiedy Firlejówna wyszła trzeci raz zamąż za Ossolińskiego, a po jego śmierci czwarty raz za Opalińskiego, pewien dowcipniś rzekł: — Trzeci mąż ją osolił, miasto pocukrować, czwarty opalił, to już chyba żadnego smaku w niej niema.

* * *

Pewna kobieta wiozła mleko do Berlina. Wózek w błocie ugrzązł i słaby osiołek nie mógł go wyciągnąć. Nic więc dziwnego, że baba lamentowała. W tym momencie przechodził drogą król Fryderyk Wilhelm, skromnie ubrany. Kobieta nie poznała króla i zaczęła prosić go o pomoc. Król miał dobre serce, dźwignął wózek i osiołek wnet ruszył. Gdy król wrócił do zamku, opowiedział królowej tę przygodę. Królowa była oburzona i zawołała:

— Jak mogłeś tak się pospolitować i pomagać osłowi w ciągnieniu!

— Iluż osłom ja już w życiu pomogłem — odrzekł spokojnie król.

* * *

Królowa angielska Karoline, bardzo ceniła uczonych i bardzo chętnie z nimi rozmawiała. Lubiła zwłaszcza astronoma Whistona, który był wielkim pedantem. Raz zobaczył, jak królowa podczas nabożeństwa w kaplicy królewskiej rozmawiała ze swemi damami. Gdy później spotkał się z nią, grzecznie zwrócił jej uwagę, że nie przystoi w domu Bożym rozmawiać i dawać zły przykład poddanym.

Królowa wysłuchała reprymendy starego mędrca spokojnie i zapytała go żartobliwie, czyby jej nie wskazał innych błędów. Ten odrzekł śmiało:

— Gdy W. Królewska Mość pozbędzie się tej wady, którą dziś wytknąłem, to potem i inne Jej wymienię.

Rady na czasie.

Odmrożone ręce można wyleczyć skutecznie kąpielami przemiennemi, wkładając je raz do gorącej wody, raz do zimnej. Pomagają również masaże wazeliną amerykańską, które należy stosować możliwie codziennie i to w sposób bardzo intensywny. W wypadkach silnego odmrożenia poleca się jako jeden z wypróbowanych środków: świątłolecznictwo. — Innym również skutecznym środkiem jest okładanie codziennie miejsc odmrożonych tartym surowym grochem. Zabieg ten należy stosować conajmniej przez dwa tygodnie.

Katar nosa leczyć można przepłukiwaniem dwuprocentowym roztworem letnim kwasu bornego. Przy chronicznym katarze przepłukuje się odwarem ze skrzypu. Skrzyp kupuje się w aptece, trzeba jednak uważać, aby był świeży, to też lepiej jest, jeśli uzbiera się go na wiosnę; jest wtedy pewność, że będzie świeży. Zbiera się go na gruncie piaszczystym, w maju, a następnie suszy się. Na kilka godzin przed użyciem zalewa się zimną wodą, gotuje pół godziny, potem odstawia się na kilka minut. Następnie przecedza się przez gęste sito, dolewa się ciepłej wody i wciąga się ten mocny, niegorący odwar do nosa, nakoniec przepłukiwać tym odwarem, ogrzewając go stopniowo.

Przepłukiwanie to należy robić intensywnie, kilka razy na dzień; trzeba liczyć się z tem, że skutek niekoniecznie musi być natychmiastowy, dlatego nie trzeba się zrażać. Prócz tego stosować można naparzanie nóg, poczem wskazanem jest natychmiastowe leżenie w łóżku.

Chrypkę usuwa się, stosując następujący środek: szklankę wody z sokiem cytrynowym i z cukrem zagotować, dodając łyżkę zaparzonej szałwji. Odwarem tym płukać gardło.

Femina.

i zszedł do maszynowni. W wąskim korytarzyku stało kilkunastu marynarzy, opierając się plecami o pochyłą ścianę. Spojrzeli na komendanta pytająco.

— No, chłopcy — powiedział uspokajającym tonem — musimy opuścić nasz okręt, bo już nas nie chce słuchać. Mam nadzieję, że woda nie będzie za zimna.

Spojrzał z żalem po łodzi: tyle dni spędził zamknięty w tym metalowym świecie, a teraz trzeba będzie pozostawić go na dnie morza.

Przecisnął się przez korytarz do zaworu klapy.

— Bosman Krop, spróbujcie pierwsi wyjazu.

Barczysty marynarz nałożył pas korkowy, odśrubował zawór i zniknął w ciemnym otworze. Pozostali czekali w napięciu na sygnał do automatycznego otwarcia zewnętrznej klapy. Chwile oczekiwania się dłużyły. Wreszcie z pod zaworu wysunęła się głowa bosmana.

— Panie komandorze, melduję posłusznie, że zewnętrzna klapa nie puszcza. Widocznie ugrzęzła w mule.

Piotr zaklął cicho i spojrzał na załogę. Patrzyli na niego w niemem oczekiwaniu. Gdzieś w głębi oczu czaił się strach.

— Nie wydostaniemy się tędy, będziemy więc musieli telgrafować o pomoc i czekać. Panie poruczniku, proszę dopilnować obsługi tlenu.

Wydrapał się po wąskiej drabince i usiadł w kabinie dowódcy. Pierwszy raz bezczynnie. Na nic się teraz nie zdały precyzyjne tablice obliczeń, na nic niezliczone dźwignie, wyłączniki i kontakty, któremi zwykle posługiwał się z taką pewnością. Tkwili w metalowej trumnie na dnie morza o kilka metrów od powierzchni. Piotr wiedział dobrze, że nie mogą liczyć na pomoc. Nikt nie zaryzykuje wysłania statku ratowniczego w rejon zagrożony przez nieprzyjaciela.

Zaczęło się robić duszno. Piotr zdjął marynarkę. Z kieszeni wypadła biała kartka, list do Reny. Miał mu otworzyć drogę do nowego życia, do szczęścia... teraz leżał bezużyteczny. Piotr machinalnie podniósł papier i położył go na stole pełnym map i notatek. Miały teraz tą samą wartość, wartość kartek papieru.

Zszedł do przedziałów z butlami tlenowemi.

— Na ile jeszcze wystarczy?

— Na cztery do pięciu godzin — brzmiała odpowiedź.

— A więc mają jeszcze pięć godzin życia. Tylko pięć krótkich godzin pozostało im na pożegnanie się ze swemi tęsknotami, radościami, smutkami i nadzieją.

Krótka wzmianka w komunikacie wojennym rozwiąże ich stosunek służbowy z ojczyzną, z życiem zerwą sami, nie czekając powolnego konania w mękach z braku tlenu.

Kazał zgasić światło, by oszczędzić na mocy elektrycznej dla radjotelegrafu, i żeby wydzielające się przy pracy akumulatorów gazy nie zatruwały niezmienianego powietrza.

W ciemności słyszał oddechy i szepty załogi. Wiedział, że zdawali sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, ale nie potrafił już dodawać im słowami otuchy.

Nagle gdzieś w końcu korytarza usłyszał przejmujący płacz. Dziewiętnastoletni marynarz łkał i krzyczał:

— Ja chcę żyć, chcę do domu, wypuśćcie mnie stąd!

Przenikliwy krzyk poruszył wszystkich. Zaczęli jęczeć i kląć.

Piotr krzyknął ostro... Zamilkli, ale znów po chwili zerwał się gorączkowy szept i jęki.

Piotr kazał włączyć światło. Oświetliło blade twarze zmienione przerażeniem. Krzyki wzmagały się. W oczach czytał graniczący z obłędem strach.

Musi odwrócić ich uwagę od nieuchronnie zbliżającego się końca — myślał — może włączyć maszyny?

Wydał rozkaz do maszynowni: „całą mocą w tył!“, choć wiedział, że manewr ten jest beznadziejny.

Włączono maszyny i światło ściemniało skutkiem przeciążenia akumulatorów.

Rytmiczne drgania wstrząsały metalowym kadłubem...

Nagle łódź się zaczęła wyprostowywać i raptownym szarpnięciem uwolniła się z objęć mielizny.

* * *

Przybijali do nadbrzeża bazy. W ciemności słabo migotały błękitne światła przeciwlotnicze.

Zarzucono łańcuchy i przycumowana łódź stanęła nieruchomo.

Nie przyjechali na wypoczynek ani o godzinę za wcześnie, po uwolnieniu się z mielizny pełnili jeszcze całą dobę służbę strażniczą, zgodnie z rozkazem.

Piotr zszedł po zrzuconym trapie i skierował się do autobusu utrzymującego komunikację z pobliskiem miastem. Nagle przypomniał sobie o liście Reny, pozostawionym w kabinie na stole. Zbiegł z powrotem do łodzi i odszukał list, który teraz znowu odzyskał dla niego wartość.

Wrócił na nadbrzeże, ale autobus już odjechał i musiał czekać na następny.

Po kilkunastu minutach siadał do wozu pełnego marynarzy. Rozmawiali głośno i hałaśliwie się śmiali.

Piotr znalazł wolne miejsce przy kierowcy. Autobus ruszył, prześlizgując się powoli przez labirynt ciężarowych i osobowych samochodów. Wyjechali na szosę i szofer dodał gazu. Błękitne reflektory słabo oświetlały gościniec. Białe słupy telegraficzne, jak duchy wynurzały się z ciemności, ginąc po bokach auta. Na prostej i gładkiej drodze autobus nabierał szybkości. Marynarze zaczęli śpiewać jakąś wesołą pieśń, w której powtarzał się refren: „Do ciebie, Marjo, jadę, do ciebie...“

Piotr wstawił na miejsce Marji imię Reny i śpiewał półgłosem rytmiczny refren. Wspomnienie katastrofy łodzi zacierało się w jego myśli, w poczuciu bezpieczeństwa i radości ze szczęśliwego powrotu.

Patrzył w słabo rozjaśniony mrok przed autobusem. Droga wznosiła się teraz krętemi serpentynami, minęła kilka milczących domów i opadała ku zaciemnionemu miastu.

Z naprzeciwka wyłaniały się wielkie ciężarowe samochody, jak tajemnicze potwory o niebieskich oczach.

Nagle Piotr ujrzał parę błękitnych latarni tuż przed maską autobusu.

Szofer rozpaczliwym ruchem obrócił kierownicę, lecz już było zapóźno. Samochody wpadły na siebie wśród hrzęku szyb i trzasku pękających nadwozi.

* * *

Przy komandorze Piotrze W., który zginął w katastrofie autobusowej, znaleziono raport o szczęśliwem ocaleniu łodzi podwodnej i niezaadresowany list, zaczynający się od słów:

„Piękna i Daleka Reno!

Nie zdziw się, że nagle piszę to, czego nigdy nie potrafiłem Ci powiedzieć. Lecz teraz dopiero uprzytomniłem sobie, jak bardzo Cię kocham i dlatego gdy dostaniesz mój list...“

Lecz daleka Rena nigdy tego listu nie otrzymała.

Al. Butti.

Zemsta kapelmistrza

HUMORESKA.

Odkąd dwaj zwolennicy muzyki, pan Hipolit Środa i pan Hilary Piątek, nie znając się nawzajem, wynajęli sąsiednie mieszkania w kamienicy przy ul. Smyczkowej 24, zaczęły się dziać różne historje. Cicha i spokojna dotąd kamienica rozbrzmiewała teraz przez cały dzień muzyką. Pan Hipolit Środa z pod nr. 13, będąc dyrygentem znanej jazzowej orkiestry „Pingwin-jazz", koncertującej w jednym z pierwszych dansingów, całe przedpołudnie poświęcał grze na saksofonie przygotowując repertuar na wieczór. Ledwo wychodził na obiad, to znów wracał pan Hilary Piątek, dyrygent orkiestry symfonicznej, z przedpołudniowych prób i on zkolei przegrywał program na swych ulubionych skrzypcach. Tak więc lokatorzy domu L. 24 przy ul. Smyczkowej mieli zaledwie dwie godziny spokoju. Dopołudnia tanga fokstroty, walce i rumby, popołudniu na zmianę ballady, preludja i sonaty (zapewne księżycowe, gdyż w całej kamienicy szczekały psy) spędzały uśmiech z wesołych dotychczas twarzy lokatorów. Lecz wszystko może daloby się pogodzić i biednym mieszkańcom wystarczyłyby nawet te dwie godziny spokoju, gdyby nie nagłe zakochanie się obu dyrygentów. Przedmiot ich gorącej miłości mieszkał z drugiej strony podwórca i była to zgrabna blondyneczka z warkoczami, splecionemi w ósemkę i cudnemi niebieskiemi oczami. Odtąd obaj zakochani dyrygenci chcieli prześcignąć się nawzajem, starając się o względy platynowego hóstwa z błękitnemi oczami. Pan Hipolit Środa nie wychodził już na obiad w południe, tylko wygrywał na swym saksofonie najnowsze a zarazem najpiękniejsze, jak mu się zdawało, przeboje. I tak „Mój świat to ty", „Weź mnie", „Oczy mojej Zosi" (gdyż objekt zainteresowania obu dyrygentów obchodził imieniny 15 maja), „Przysięgnij mi", „Rozkosze vis a vis" oraz stare „Dla ciebie zrobię wszystko" należało do codziennego repertuaru. Dotąd punktualny, spaźniał się teraz prawie codzień, wesoły i uśmiechnięty, był dziwnie zdenerwowany i roztargniony tak, że aż stali bywalcy, ani zarząd dansingu „Tip-top" nie mogli poznać dawnego dyrygenta. Tłumnie dawniej odwiedzany dansing, który frekwencję w znacznej mierze zawdzięczał doborowej orkiestrze, zaczął pomału przerzedzać się. Bywalcy stali, przyzwyczajeni byli przez miłego dyrygenta, pana Hipolita Środę do witania ich ulubionemi przebojami. Tak więc z chwilą wejścia pana racy Feliksa X. orkiestra na skinienie kapelmistrza grała foxa „Chodźmy Felek na kufelek", pana dyrektora Florjana Y. witano przebojem „Florek gdzie twój humorek", pani sędzinie grano „To imię Jadzia", a świetnemu aktorowi teatralnemu, którego znano z przesadnej elegancji, oraz niemaganie skrojonych ubrań, grano na powitanie przebój „Mam spodnie w kratkę" i dla każdego miał wesoły kapelmistrz jak nie przebojowy szlagier, to przynajmniej miły uśmiech, którym zjednywał sobe gości. I teraz nagle, będąc ciągle zdenerwowany, nie zwracał uwagi na publiczność. Rzadko witał przebojem, a jeszcze rzadziej uśmiechem, budząc zdziwienie u gości, oraz gniew zarządu. To samo działo się z panem Hilarym Piątkiem, zwolennikiem orkiestry symfonicznej. I on coraz częściej zaczął przebywać w domu i wygrywać na swych skrzypcach, gdy tylko miłkły dźwięki wrogiego saksofonu. Dobierał najpiękniejsze ballady i arje operowe, poświęcając je bóstwu o błękitnych oczach. Zawsze poważny i opanowany, zrobił się dziwnie nerwowym i przy lada pomyłce któregoś z członków orkiestry wpadał w gniew. On też coraz częściej spaźniał się na koncerty i obaj aczkolwiek się nie znali, stali się największymi wrogami, gdyż panienka zdawała się obu darzyć jednakową sympatją. W dodatku od pewnego czasu zaczęły się trafiać fatalne pomyłki. I tak gdy któraś z korporacyj akademickich, czy też jakieś towarzystwo sportowe chciało angażować na swą zabawę orkiestrę jazzową pana Środy, to zjawiała się orkiestra symfoniczna pana Piątka, gdyż prezes pomylił nazwiska czy też listonosz mieszkania. Innym razem, gdy na pogrzeb członka, czy z okazji 25-lecia istnienia któregoś z towarzystw ubezpieczeniowych zaproszono orkiestrę symfoniczną, zjawiała się na zmianę orkiestra jazzowa pana Środy. Te pomyłki, oraz chęć zdobycia serca błękitnookiego bóstwa postawiły sprawę na ostrzu żyletki (którą się obaj codziennie golili) i spór się miał zakończyć pojedynkiem na szpady (gdyż używanie broni palnej jest karalne), o których mieli takie pojęcie, jak Eskimos o fortepianie. Zwycięzcy miało przypaść w nagrodę serce panny Zosi. Sekundanci, którzy byli członkami obu orkiestr, zawiadomili przeciwników o miejscu oraz godzinie pojedynku. W przeddzień pojedynku pan Hipolit Środa znów był wesoły i uśmiechnięty jak dawniej i po dawnemu witał gości ich ulubionemi przebojami, gdy nagle na salę weszło platynowe bóstwo z błękitnemi oczami i z uśmiechem na ustach zdążało w stronę podjum orkiestry. Kapelmistrz urwał w połowie tonu, przetarł ręką oczy, uszczypnął się nieznacznie w nos, czy przypadkiem nie śni, a serce omal mu nie wyskoczyło z piersi z radości i szczęścia. Lecz panna Zosia, gdyż ona to była, zamiast do kapelmistrza doszła do stolika obok orkiestry, przy której siedział przystojny brunet, z malutkiemi wąsikami, w nienagannie skrojonym smokingu, oraz fajeczką a la Sherlok Holmes. Był to, jak później się pan Środa dowiedział, znany hokeista pan Hildegard Glinka. Widząc to kapelmistrz postanowił się zemścić i gdy pan Hildegard poprosił do tanga uroczą pannę Zosię i zrobił pierwsze kroki, orkiestra przeszła nagle na foxtrota. Gdy pan Hildegard, naprawiwszy błąd po zmyleniu kroków, zaczął szeptać słowa miłości w uszko tancerki, orkiestra, na dany znak, zagrała przebój „Czemu kłamiesz najdroższy" a gdy mówił Zosi iż posiada najpiękniejsze imię pod słońcem, orkiestra zagrała „Ninon". Zakochany hokeista spojrzał ze złością na orkiestrę i znów mówił do Zosi, że ona jest celem jego życia. Orkiestra zagrała „Tam w Budapeszcie jest dziewczyna ma", panna Zosia odpowiedziała, że jako sportowiec, który zwiedził wiele świata napewno niejednej już zawrócił głowę. Kocham ciebie, tylko ciebie, rzekł pan Hildegard, a orkiestra już zagrała „Czy to jest miłość". Sportowiec zwrócił się do kapelmistrza, że niejotrzebnie się wtrąca, na co orkiestra odpowiedziała „Nie krzycz pan". Tańcząc dalej, snuł plany na przyszłość, że weźma ślub, lecz złośliwa orkiestra zagrała „Znak zapytania". Pan Hildegard był w coraz gorszym humorze, lecz nie przestawał dalej marzyć. Kupię ci wspaniałą willę i auto, żebyś nie musiała chodzić, szeptał czule rozpromienionej Zosi, a orkiestra zaraz odpowiedziała „Zbudujemy domek mały", oraz foxtrotem „Hulajnoga". Pannie Zosi również udzielił się zły humor narzeczonego, to też opuściła wraz z nim szybko dansing „Tip-Top", a orkiestra na pożegnanie zagrała tango „Czemuś przyszła nieproszona". Tego dnia pan Hipolit Środa opuścił wcześniej niż zwykle kawiarnię i prawie biegiem powrócił do domu. Nie zważając na spóźnioną porę zbudził już śpiącego pana Hilarego Piątka, a opowiedziawszy mu całą historję, uradzili obaj, iż muszą się zemścić. W kilka dni później pan Hipolit Środa przeczytał w gazetach, iż pan Hilary Piątek został zaangażowany wraz z orkiestrą na wesele znanego hokeisty Hildegarda Glinki z panną Zosią. Obaj dyrygenci, połączywszy orkiestry, udali się pod wskazanym adresem. Gdy para młoda ukazała się na progu po ceremonji ślubnej, orkiestry zamiast zagrać „marsza weselnego", zagrały „Marsza pogrzebowego" ku zdumieniu gości i przerażeniu panny młodej, bo oto pan Hildegard Glinka, słysząc marsza, chwiał się na nogach, a mając wadę serca, dostał ataku i skonał. Przerażonej małżonce pani Zosi połączone orkiestry zagrały od siebie na pożegnanie „Ja jestem młoda wdowa", a obaj kapelmistrze opuścili mieszkanie ze słowami: „Zemsta jest rozkoszą bogów" i po raz pierwszy uścisnęli sobie serdecznie ręce.

Ryszard Janotka (Kraków).

WESOŁY KĄCIK.

Znawca przysłowi.

Rozmowa między żoną a mężem:

— Chcę z tobą pogadać, ale ty nigdy nie masz czasu.
— Czas to pieniądz.
— Właśnie mi potrzebne pieniądze, bo chcę sprawić sobie letnią suknię.
— Nie suknia zdobi człowieka.
— Chciałbyś, żebym teraz chodziła w zimowej sukni?
— Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha.
— Potrzebny mi też letni kapelusz.
— Potrzebny jak dziura w moście.
— Rękawiczka z lewej ręki mi się podarła.
— Niech nie wie lewica, co robi prawica.
— Buciki mam już zniszczone.
— Poznać pana po cholewach.
— Inne żony mają lepszych mężów.
— Cudze chwalicie, swego nie znacie.
— Patrz, jak się stroją moje przyjaciółki.
— Prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie.
— Będą mnie pokazywały palcami.
— Na pochyłe drzewo i kozy skaczą.
— A co im powiem?
— Mowa jest srebrem, milczenie złotem.
— Co to? żartujesz ze mnie?
— Dobry żart tynfa wart.
— Żałujesz żonie na konieczne wydatki?
— Z próżnego i Salomon nie naleje.
— Jak nie masz, to pożycz u kogo.
— Nie pożyczaj dobry zwyczaj.
— Byłam zawsze dla ciebie dobra...
— Każda liszka swój ogon chwali.
— Jesteś sknera.
— Kto grosza nie szanuje, nie bedzie miał złotego.
— Ty samolubie.
— Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził.
— To nie dasz mi pieniędzy?
— Słowo się rzekło...
— Pamiętaj, że pójdę od ciebie...
— Baba z wozu, koniom lżej.

* * *

Żona do męża: — Mówisz, żeś się z miłości dla mnie zrujnował. To jeszcze nie dowód, że mnie kochasz, tylko żeś głupi.

* * *

— Tego roku zrobiłem mojej żonie na imieniny wielką niespodziankę.
— Jaką?
— Bom jej nic nie kupił.

* * *

Pewien młodzieniec prosił bankiera o posadę kasjera. Ten jednak odrzekł, że tylko kobieta może uczynić kasjerem, bo jest niedyskretna i nic dla siebie zatrzymać nie potrafi, a to jest główną zaletą kasjera.

* * *

Pewien Amerykanin urządził ucztę dla przedstawicieli 4 rozmaitych narodowości. Każdy z uczestników miał dostarczyć coś typowego ze swej ojczyzny.
Niemiec przyniósł piwo i kiełbasę, Francuz szampana, Włoch makaron, a Szkot przyprowadził swoich dwu braci.

* * *

Pani: — Maryś! Rzuć wszystko i chodź tu zaraz.
Marysia przybiegając: — Jestem, proszę pani.
— Dlaczego dziecko tak krzyczy?
— Bom je rzuciła, jak pani kazała.

* * *

Służąca do koleżanki: — Matka mi mówiła, że nigdzie służby nie znajdę, a ja w ciągu dwóch miesięcy miałam służbę w 6 domach...

* * *

Pan do gościa: — Jak zdrowe są pokarmy roślinne dowodem moja obecna tu ciotka; nie jada mięsa, a dożyła zdrowo do 80-go roku.
Ciotka: — Przepraszam, bo mam dopiero 78 lat!

Proces o łysinę.

Na przystankach kolei podziemnej w Nowym Jorku pojawiły się niedawno olbrzymie plakaty reklamowe, na których widniał poważny, dobrze wyglądający pan, który świecił swą łysą głową i prawdopodobnie z tego powodu troska zdawała się malować na jego obliczu. Pod spodem widniał napis: „Tak będzie pan wyglądał, jeżeli nie zastosuje XY — wody do włosów. Bez pięknej czupryny nigdy nie zdobędzie pan powodzenia w życiu".

O wspomnianym powyżej afisz rozegrał się obecnie proces przed jednym z sądów nowojorskich. Ten sposób reklamy okazał się bardzo skutecznym, bo woda do włosów cieszyła się wielkim popytem. Wkrótce jednak nastąpił niebardzo miły epilog. W parę tygodni po pojawieniu się powyższej reklamy zatrzymało się eleganckie auto przed domem, w którym mieściły się biura fabryki sławnej wody do włosów. Z auta wysiadł elegancki pan, który polecił, by zameldowano go natychmiast u dyrektora. Ledwo został zaproszony do gabinetu i zdjął swój kapelusz, dyrektor z niemałem zdumieniem rozpoznał w przybyszu pana, którego głowa, świecąca łysina, została uwieczniona na afiszach reklamowych.

— Jak pan śmiał użyć mojej podobizny dla celów reklamowych? — odezwał się przybysz. Jak pan śmie twierdzić, że ja nie miałem żadnego powodzenia w życiu? Wszak jestem maklerem giełdowym, posiadam dwie piękne wille i rozporządzam znacznem kontem bankowem!

Dyrektor zorjentował się, że sprawa nie pójdzie lekko i że mogłoby dojść do poważnego skandalu. Polecił przeto zawołać swego szefa reklamy i zapytał go, skąd wziął on fotografię do reklamy. Szef reklamy przedłożył list następującej treści: — Załączoną fotografię możecie panowie spożytkować dla celów reklamowych, o ile nadeślecie mi w zamian 150 dlarów na poniższy adres......

Makler giełdowy nie dał się jednak uspokoić, ale w dalszym ciągu oburzał się:

— Jestem kompletnie zblamowany, moja żona wniosła skargę rozwodową! Mój kredyt jest zachwiany! Moje interesy są zrujnowane! Będę musiał pana zaskarżyć, a żart ten będzie pana drogo kosztował!

Dyrektor fabryki polecił natychmiast zdjąć dawne afisze, które zostały zastąpione nowemi. Makler giełdowy, z którego śmiała się już cała giełda, wystosował do sądu skargę przeciwko dyrektorowi firmy o odszkodowanie w wysokości 50.000 dolarów. W czasie rozprawy zaistniała taka sytuacja, która pobudziła wszystkich obecnych do śmiechu, nietylko bowiem oskarżyciel, ale także jego adwokat oraz sędzia mieli łysiny. Sędzia zwrócił się do oskarżonego ze słowami:

— Ani ja, ani zastępca prawny powoda, nie jesteśmy sławnymi, ale pan nie może twierdzić, że mężczyźni z łysiną nie mogą zdobyć powodzenia w życiu. Powód jest najlepszym dowodem że pańskie twierdzenie jest z gruntu fałszywe.

Jak łatwo domyśleć się, fabrykant wody do włosów nie znalazł żadnej łaski u sędziego i został skazany na zapłacenie odszkodowania. Conrawda nie wynosiło ono 50.000 dolarów, jak tego życzył sobie skarżyciel, ale w każdym razie poważną — jak wydaje nam się, sumę, bo 10.000 dolarów.

Naczelny redaktor: Leopold Batscher. Redaktor odpow.: Bruno Hemann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-52 — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendsin, Kattowitzerstr. 16 Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

24)

— Niech pan siada — powiedział dziwnie uprzejmie prezes — chciałem z panem porozmawiać. Obiecywał pan jakieś wspaniałe reportaże, a tymczasem...

— Tymczasem przeżyłem tyle panie prezesie, że nie mogę słowa napisać. Zresztą poco, skoro człowiek nie może napisać tego, co myśli.

Prezes zaczął spacerować po gabinecie.

— Zaobserwowałem właśnie, że pan się coś zmienił. Coś pana musi gnębić. Przypuszczam, że to może trudności finansowe. Postanowiłem podwyższyć panu pensję. Będzie się pan mógł ożenić.

— Ożenić? Z kim?

— No, tak. Musi pan poczekać jakiś czas. Ale ostatecznie za kilka tygodni możecie wziąć ślub z panną Osterman.

— Nie, panie prezesie, nie ożenię się nigdy z panną Osterman.

— Dlaczego?

— Ani ona, ani ja nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi. Muszę wyjechać. Dziękuję bardzo za podwyżkę, ale muszę zrezygnować z posady. Nie wytrzymałbym tutaj. Zwarjować przecież można.

— I to przypuszczałem. Mam dla pana co innego. Wakuje mi właśnie posada korespondenta w Rzymie. Pojechałby pan tam?

Rzecki zerwał się.

— Ja? Do Rzymu? Niemożliwe!

— Dlaczego niemożliwe? Uważam, że pan sobie da rady. Stanowczo lepiej, niż ten stary Rogacki, który właśnie przechodzi na emeryturę. Niech pan jedzie i radzę panu, niech się pan ożeni. Dobre, kochane serce dopomoże panu w tych tarapatach.

— Kiedy mam jechać, panie prezesie?

— Choćby jutro. Im wcześniej, tem lepiej. Zastanie pan tam jeszcze Rogackiego, który pana wprowadzi w tok spraw.

— Dziękuję panu prezesowi. Z głębi serca dziękuję.

— Dobrze, już dobrze — mówił z uśmiechem prezes — tylko niech pan nie mówi nigdy, że u mnie bez protekcji niema awansów.

Rzecki zarumienił się.

— Proszę się nie gniewać na mnie. Ale takie miałem wrażenie.

— Dowidzenia więc. Jutro pan załatwi w kasie kwestję zaliczki i gaży, potem paszport, jazda na południe. Właściwie zazdroszczę panu.

Rzecki wybiegł jak na skrzydłach z gabinetu. Marysia nie mogła go poznać wprost, tak go ta jedna chwila odmieniła.

— Panno Marysiu! — wołał — jedzie pani ze mną do Rzymu?

— Gdzie?

— Do Rzymu. Obejmuję tam posadę korespondenta.

— Ale tam przecież nie potrzeba stenotypistki.

— Toteż pojedzie pani ze mną jako moja żona.

Marysia nie odpowiedziała nic. Przetarła ze zdumienia oczy. Szczęście i do niej uśmiechało się. Ale w tej chwili zobaczyła twarz starej matki, patrzącą na nią z wyrzutem i wesołe oczy brata, który nic nie wiedział... Nie, to szczęście nie było dla niej.

— Pojedzie pan sam — odparła — panie Robercie.

— Jakto? Nie chce pani?

— Nie. Nie chcę — mówiła ustami, choć serce wyrywało się do niego.

— Rozumiem. Nie kocha mnie pani.

Popatrzyła się na niego oczyma, w których mógł wyczytać wszystko, gdyby chciał. Ale on miał głowę zaprzątniętą czem innem.

— Tak jest, nie kocham pana. To jasne — odparła.

Czasem tak się zdarza, że małe przypadki powodują wielkie sprawy. Tak było i tym razem. Staremu Brzozowskiemu zachciało się napić wody. Wyszedł ze swego pokoju i był właśnie świadkiem całej rozmowy.

— Robert! — wtrącił się — mam tu coś dla ciebie. Chodzino.

Rzeckiemu wprawdzie już nie było w głowie zajmować się nudną kroniką lokalną, ale poczucie obowiązku zwyciężyło. Niechętnie udał się za Brzozowskim.

A tymczasem Marysia podeszła do okna. Skryła się we wnęce, gdyż nie chciała, aby ktoś zobaczył, że płacze. Była o krok od wymarzonego szczęścia, ale nie mogła po nie sięgnąć. Nad własne szczęście przeniosła dobrobyt i to bardzo względny, swej matki i brata. Postanowiła nic nie mówić nikomu o tem wszystkiem, ale mogła się tutaj w skrytości wypłakać.

Szlochała więc cicho, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Nie usłyszała więc, kiedy ktoś stanął koło niej i otoczył ją ramionami.

— Głuptasku mały — szeptał ten ktoś. — Jak można być tak niedobrą! Przecież to jasne, że twój brat musi skończyć studja, a twoja matka musi mieć to, co miała dotychczas. Ale przecież jak ty mi pomożesz, to damy sobie jakoś rady. Będziemy skromnie żyli, ale razem.

Marysia nie chciała wierzyć własnym uszom. Zdawało się jej, że to sen i aby tego snu nie przerywać, przytuliła się do męskiej piersi i nie otwierając oczu pozwalała się całować...

KONIEC.